

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

CENA
2 zł

NR 13 (762)

30 MARCA 1975 R.

Z okazji
Zmartwychwstania
Pańskiego
składamy
naszym
Czytelnikom
serdeczne
życzenia
Wesołych Świąt!



Zostań z nami

Ewangelista stwierdza, że gdy Zbawiciel świata konał na krzyżu „ziemia zatrzęsła się, skały popękały” (Mt. 27,51) i „słońce się zamilo” (Łk. 23,44). Zachwiała się również wtedy wiara w Chrystusa wielu Jego przyjaciół i zapanowały w ich duszach ciemności udręki. Na przykład apostoł Piotr, gdy Jezus został pojmany i zaprowadzony przed najwyższy trybunał palestyńskiej władzy religijnej — obawiając się najprawdopodobniej niekorzystnych dla siebie konsekwencji z powodu dotychczasowych, bliskich kontaktów z Nim — już w przeddzień Jego śmierci trzykrotnie się Go zaparł (por. np. Mt. 26, 69—75 i Łk. 22, 54—62).

Z fragmentu Ewangelii według św. Łukasza (24,13—35), który jest czytany i rozważany w Kościele Polskokatolickim (w czasie Mszy świętych) w drugie święto Wielkanocy, dowiadujemy się, że do tych, którzy w czasie od ukrzyżowania do zmartwychwstania Chrystusa przeżywali przygnębiającą burzę uczuć należeli również Jego uczniowie Kleofas i Łukasz (prawdopodobnie Łukasz, bo Pismo św. nie podaje imienia jednego z dwu uczniów Jezusa, o których mowa w wyżej wymienionym fragmencie Ewangelii; w świetle tradycji chrześcijańskiej uczniem tym był autor Ewangelii, w której zawarta jest ww. świąteczna perykopa, św. Łukasz). Wraz z okrutną śmiercią ich Nauczyciela, Jezusa, zamarła w nich — tak niezbędną dla każdego człowieka — nadzieja, której On był źródłem. Nie mogli pojąć ostatnich, dramatycznych wydarzeń w procesie Jego zbawczej misji, które dokonały się w Jerozolimie w pierwszy Wielki Piątek: krzyżowej drogi Chrystusa, biczowania Go, ukoronowania cierniową koroną, wyśmiewania i ukrzyżowania w spośród dwu ukrzyżowanych przestępców (Iotrów).

Rozczarowani tymi przykrymi wydarzeniami, idąc z Jerozolimy do pobliskiego Emaus (60 stadiów = około 12 km) czuli się prawdopodobnie jak dwaj żołnierze z rozgromionej armii, której wodza pojmano i bezlitośnie, haniebnie uśmiercono. Chrystus zmartwychwstał już, ale w ich duszach panowało jeszcze zwątpienie w Jego prawdziwość i moc. To, że wielokrotnie w czasie swego nauczania zapewniał, iż trzeciego dnia od chwili swej śmierci zmartwychwstanie (por. np. Mt. 16,21; 17,22—23; 20,17—19), że wskrzesił do życia zmarłego Łazarza (J.11,1—44) i młodzieńca z Naim (Łk. 7,11—16), zmarłą córkę Jaira (Mt. 9,18—26; Łk. 8,42—58) i wielu innych zmarłych (Mt. 27,51—53), w tej chwili nie przemawiało do ich rozsądku i rozumu.

Zmartwychwstały Zbawca wie co dzieje się w psychice Jego uczniów, Kleofasa i Łukasza. Pragnie ich pocieszyć, pomóc im odzyskać zagubiony sens ich życia. Zbliża się do nich — gdy idą do Emaus — jako nieznanemu podróżny. Chrystus cierpliwie wysłuchuje ich, rozmawia z nimi, wyjaśnia im jak należy rozumieć to wszystko, co zostało przepowiedziane o Mesjaszu w Pismie św. Starego Testamentu, pragnie odrodzić w nich wiarę w prawdy objawione ludziom przez



Rozpoznanie Chrystusa przez uczniów w Emmaus (mal. Eichstaedt)

*„Wierzę w siłę, co walcząc ze złem, się nie nuży...
Wierzę, że wytrwać można mężnie i dostojnie
W największych własnych uczuć i porywów wojnie. (...)
Wierzę w kwiaty nadziei, co z mogił nam wschodzą,
Wierzę, że krzywd posiewy bohaterów rodzą... (...)
Wierzę w braterskiej dłoni uścisk i zachętę”*

(M. Konopnicka: Credo)

Boga, ale również krytycznie ustosunkowuje się do ich pesymistycznej postawy — mówi: „O ludzie nierozumni i zbyt ociężałej myśli, by móc uwierzyć w to wszystko, co mówili prorocy!” (Łk. 24,25). Oni słuchają Go uważnie i w efekcie tego kontaktu ze zmartwychwstałym Zbawcą, którego jeszcze nie rozpoznali, stają się pogodni i szczęśliwi. Doszli już do Emaus, ale nie chcą rozstać się z miłym Towarzyszem podróży. Proszą Go: „Zostań z nami...!” (Łk. 24,29).

Chrystus ulega ich prośbom. A gdy zasiadli przy stole i wspólnie posilali się chlebem — rozpoznali Go. Zrozumieli, że ich niezwykle miły Towarzysz to Chrystus — zwycięzca śmierci, ale pokrótce Jezus „stał się dla nich niewidoczny” (Łk. 24,31).

Na ludzkiej drodze życia są niejednokrotnie takie etapy, w czasie których nurtują nas uczucia i nastroje podobne do tych, jakie przeżywali Kleofas i Łukasz, etapy duchowego załamania, smutku, niespełnionych ambicji, niezadowolenia z biegu spraw w życiu, etapy, w czasie których potrzebny jest człowiekowi doskonały Przyjaciel, jakim jest Bóg i Jego nadprzyrodzona pomoc — łaska, odradzający jednostkę ludzką ku piękniejszemu i pogodniejszemu życiu.

Bóg w swej niczym nieograniczonej opatrności doskonale widzi te trudne etapy drogi ludzkiego życia i w czasie ich trwania zawsze towarzyszy nam Jego nadprzyrodzona opieka, jak również zachęta: do modlitewnej rozmowy z Nim, do rozważania i repektowania w życiu prawd, jakie objawił nam na kartach Pisma św., do pokuty i przytomnego uczestnictwa we Mszy św.

Jeżeli człowiek — istota obdarzona przez Stwórcę wolną wolą — pragnie doznać pociechy, musi nauczyć się słyszeć w swym sumieniu i odczuwać w swoim sercu zbawczą wolę swego Stwórcy i podporządkowywać Jej swoją wolę. Chrześcijanin powinien umieć — podobnie jak Kleofas i Łukasz — szczerze prosić Chrystusa, szczególnie zaś po Komunii św.: „Panie, zostań ze mną!”

W świetle tego, co wiemy o naszym Zbawicielu cierpiącym i triumfującym, nikt z nas nie ma potrzeby kierować ku niebu pytanie: „Jezu, czy Ty mnie kochasz?” Powinniśmy natomiast często sobie stawiać pytanie, czy my umiemy kochać naszego Zbawcę.

Zechciejmy uświadomić sobie i zawsze pamiętać, że kochając Boga nie mamy nic do stracenia, a bardzo wiele do zyskania. Tym, „którzy Boga miłują, wszystko służy ku dobremu” (Rzym. 8,28).

Ufając w moc, mądrość i opatrzność Bożą nad nami, potrafimy przetrwać „mężnie i dostojnie” nawet największą wojnę własnych uczuć (por. M. Konopnicka: Credo).

„Lepiej jest odnaleźć Boga na progu rozpaczy, niż pędzić życie w niebezpiecznym i bezmyślnym zadowoleniu z siebie, nie uznającym potrzeby miłosierdzia Bożego. Życie bez problemów może być dosłownie bardziej beznadziejne niż takie, które pochyla się zawsze nad brzegiem rozpaczy”. (Thomas Merton: No Man is an Island, London 1955; Nikt nie jest samotną wyspą, tłum. M. Morstin-Górska).

KS. JAN ZIELIŃSKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92 wewn. 18; Administracji: 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres pre-

numeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, W-wa, ul. Smolna 10. Nr zam. 363. B-101. Nr INDEKSU 37518/37477.

W radosnym dniu Zmartwychwstania Pańskiego wszystkim biskupom, kapłanom, wiernym i sympatykom w kraju oraz członkom Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego za granicą gorące życzenia chrześcijańskiej radości i wszelkich błogostawieństw Bożych składa

Rada Kościoła Polskokatolickiego

Uroczystość Zmartwychwstania Chrystusa Pana

Radosne Alleluja rozbrzmiewa dziś po całym świecie. Alleluja — Chwalcie Pana! wołają rozkołysane dzwony Kościołów, uderzając swymi spiżowymi sercami w takt serc naszych, serc wyznawców Chrystusowych, rozpromienionych niewysłowioną radością z powodu triumfu Zbawicielowego. „Wesoły nam dzień dziś nastał — Którego z nas każdy żądał. Tego dnia Chrystus Zmartwychwstał! Alleluja! Alleluja!

Wrogowie Pana Jezusa, zwłaszcza faryzeusze i starsi z ludu, byli przekonani, że w grobie Józefa w Arymatei, w którym złożyli ciało Galilejczyka, pogrzebali Jego naukę, Jego wpływ i to Jego królestwo, którego nie rozumieli, a jednak balili się.

Już Herod lękał się, że Mędrcy ze wschodu zaskoczyli go pytaniami: „Gdzie jest narodzony król żydowski? Albowiem ujrzeliśmy gwiazdę Jego na wschodzie i przybyliśmy pokłonić się Jemu” (Mt. 2,2). Herod był pewny, że w krwi niewiniątek betlejemskich utopi blask nowego króla. Podobnie faryzeusze i starsi z ludu ludzili się, że kamieniem grobowym zamkną pamięć o Mistrzu z Nazaretu, a w piasku zapomnienia przepadnie napis wyryty w drzewie krzyża: Jezus Nazareński, Król Żydowski.

Jakże się mylili. Zwycięzca śmierci, piekła i szatana powstał dnia trzeciego z grobu, powstał żywy, promieniejący chwałą, odziany w blask i jasność — jak wówczas na górze Tabor — przed zdumionymi uczniami.

Ukazał się uczniom Swoim, przygnębiony i załamany w drodze do Emaus, zatrwożonym apostołom w Wieczerniku, siadał do stołu i spożywał posiłek na oczach wszystkich. Przez 40 dni przebywał wśród apostołów i uczniów, krzepił ich na duchu i pouczał. Mówił im: „Nie bójcie się małe stadko moje! Ufajcie, jam zwyciężył świat”.

W sercach pierwszych wyznawców wyrastała granitowa opoka wiary, oparta na cudzie Zmartwychwstania Pańskiego, jako na fakcie podstawowym i zasadniczym. Św. Paweł powiedział później: „Jeśli Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza”. (1 Kor. 15, 14).

Ze Zmartwychwstania Pana Jezusa, z przekonania o niezbitości prawdziwości tego cudu, zrodziła się wiara silna i niezłomna, która w pierwotnych trzech wiekach chrześcijaństwa prowadziła na męczeństwo tysiące wyznawców Chrystusowych. Z tego największego cudu Zbawicielowego zrodził się cud trwałości i nieśmiertelności Kościoła Chrystusowego, idącego poprzez zawieruchy dziejowe ze słowami Ewangelii św.: „Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego: powstał, nie masz go tu, oto miejsce gdzie go złożono”. (Mk 16, 6).

Z cudu Zmartwychwstania Chrystusa Pana wyrosła wiara w zmartwychwstanie ciała, w żywot wieczny i wieczną sprawiedliwość poza grobem.

Ks. MARIAN LEWANDOWSKI

Leopold Staff

Zmartwychwstań we mnie

*Zmartwychwstań, Jezu, w sercu moim,
Skrusz kamień grzechu, co w nim tkwi.
Zamiast grobowych czarnych cieni,
Niech światło życia we mnie lśni.
Niech przy mym sercu wciąż nie czuwa
Szatańska silna, wroga straż,
Lecz przed Twą mocą pierzchnie, Panie,
I u Twych stóp padnie na twarz.
Odrodzi się wnet dusza moja
Do nowych czynów, nowych cnót
I bliźni mój zrozumieć zdoła,
Że zmartwychwstania stał się cud.*





Ks. Marian Strzałka w mundurze wojskowym. Zdjęcie zrobione w lipcu 1939 roku w Warszawie.

„Kiedy śmierć zajrzała nam w oczy...”



Ks. Marian Strzałka — obecnie proboszcz parafii polskokatolickiej w Zamościu

Przed powołaniem do wojska. objąłem administrację parafii w Rembertowie po ks. A. Heryngu. przeniesionym w okolice Miawy na nową parafię Windyki. Moja praca tutaj układała się również pomyślnie. Bliskie sąsiedztwo parafii Gocławek, Wiśniewo-Henryków, Warszawa i Marymont, ożywiało działalność. Częste odwiedziny braci kapłanów, delegacji parafialnych, wizytacji Biskupich umacniało nas w zbożnym trudzie. Parafię odwiedził ks. biskup Adam Jurgielewicz, udzielił św. Sakr. Bierzmowania pokaznej gromadce młodzieży i dorosłym.

Mile wspominam wiernych i pracę z nimi. Serdecznie i rzetelnie żegnali mnie parafianie, sympatycy z diatwą i młodzieżą gdy odjeżdżałem do wojska. Po złożeniu przysięgi, przybywałem w wolne niedziele, by składać Ofiarę Mszy św. i głosić słowo Bo-

że, pomagając mojemu następcy i wiernym.

Podobnie udzielałem się w miarę możliwości na terenie Warszawy, Marymontu, Gocławka oraz w dalszych Wałowicach i Szwejkach k. Białej Rawskiej.

Miałem dużo szczęścia u swoich przełożonych — dowódców, wiedzieli, że jestem kapłanem narodowym. Nastawiony bratersko i ekumenicznie cieszyłem się posiadaniem wielu kolegów — przyjaciół wojskowych różnych wyznań.

O należne mi prawa jako wyznawcy i duchowny naszego Kościoła u spotykanych również przełożonych — niższych stopniem, fanatyków upominałem się umiejętnie w raportach służbowych popierany rzeczowym, prawnym uzasadnieniem. To umożliwiała mi branie udziału w nabożeństwach, rekolekcjach i uroczystościach w moim Kościele. Na

przejawy nieżyczliwości i odmowy — również spotykane, — moje odwołania, nieustępliwość na poziomie odnosiły pozytywne skutki jednoczące sympatie i uznanie postronnych osób. Jako ksiądz w mundurze, należytą postawą i zachowaniem pokonywałem przeszkody ze strony prymitywnych typów, nastawionych do zwalczania — tak mówili — „heretycji w szeregach”. Czytałem i pozwaczałem wydawnictwa misyjne Kościoła udostępniając innym Jego poznanie, interesowanie się nową dla nich ideą. Jako żołnierz samarytanin, miałem możliwości działania. Byłem w Służbie Zdrowia wojskowych Szpitali i Okręgowego i Centrum Wyszkozenia Sanitarnego w Warszawie. W salach chorych, często przy operacjach, zabiegach bywałem wcześniej od tych co z obowiązku służbowego być powinni. Tak się układało, że nikt się nie dziwił i nie wzbraniał mi jako księdzu-żołnierzowi na niesienie pomocy sanitarnej i duchowej, dla potrzebujących chorych. Chętnie pełniłem Służbę dla Chrystusa i bliźnich będących w potrzebie. Wybuchła wojna, jestem nadal w wojsku, przeżywając wśród cierpień ludzkich panikę i grozę

tych dni. 7 września z rozkazu komendanta Szpitala udaję się z transportem rannych do Szpitala Wojskowego w Brześciu n. Bugiem. W trudnych warunkach drogowych, ciągłym bombardowaniu na całym szlaku, wśród jęku rannych, częstych zgonów, dotarliśmy na teren twierdzy Brześć, gdzie mieścił się szpital wojskowy. Nie było nadziei, że tu na tyłach frontu znajdą możliwości leczenia pierwsi ciężko ranni — ofiary napaści wroga. Niestety. Okropności wojny były wszędzie jednakowe lub podobne, niepewność jutra ta sama. Wykonawszy rozkaz, wracałem do Warszawy, meldując się w napotykanym jednostkach sanitarnych. Nie był to normalny powrót. Wiele razy sytuacja wydarzeń zmieniała się. Stąd też byłem w wojskowych szpitalach: Pińsk — klasztor O.O. Jezuitów, Kobryń, Antopol, Lubieszów — klasztor O.O. Pijarów, Janów Poleski i kolejno inne miejscowości na drodze w kierunku stolicy.

Dziwne zrządzenie Opatrzności Bożej. W warunkach frontowych zetknąłem się z ks. kapłanem szpitala w Warszawie. Tu wypełnialiśmy na równi obowiązki swego powołania, spowiadając





Kościół polskokatolicki w Leśnicy

i niosąc Komunię św. potrzebującym rannym i umierającym żołnierzom i cywilom. Nikt nie pytał o język przy sprawowaniu duszpasterskich powinności ani o jurysdykcję. Formuła spowiedzi powszechnej, lakoniczna, praktykowana w wyjątkowych chwilach np. tonięcie okrętu. „Żałujecie za grzechy? — Żałujemy”. Absolucja i podanie Komunii św. „Ciało Chrystusowe” — Amen”.

W tych niezwykle trudnych do przeżycia i opisanego warunkach czułem, że jestem wyjątkowo potrzebny i na miejscu. Był dzień w którym „śmierć zadrzała nam w oczy” — wzajemnie udzielając sobie rozgrzeszenia, podaliśmy Komunię św. na wypadek bliskiej śmierci: „Ciało Chrystusowe”.

Wśród tej pożogi, pękających bomb, świstu kul i szrapneli, normalnych zjawisk frontowych, w morzu mrowia ludzkiego, następowały nieplanowane przegrupowania i odwroty. Nasze drogi rozchodziły się, życzyliśmy sobie prawdziwie po bratersku i ludzku, „z pomocą Bożą i Niepokalaną bezpiecznej wędrówki”.

Szybko mijały godziny tworzący przynosząc coraz to nowe wydarzenia, zjawiska i przeżycia.

Pod Kobryniem dostałem się do niewoli i szczęśliwie na trzeci dzień udało mi się zbiec, był to bowiem początek organizowania transportu jeńców. Trudna i ciężka była dola wracających grup i pojedynczych osób. Nie łatwo było zdobyć kawałek chleba a jeszcze trudniej o nocleg wśród ludzi.

Pod opieką nocy, w twarzysztwie przejmującego zimna i nieodstępnego głodu, jakaś siła ciągnęła, byle prędzej do stolicy.

Tymczasem Niemcy w Siedlcach zagarnęli mnóstwo polskich żołnierzy zdążających różnymi drogami do krwawiącego serca Pol-

ski — Warszawy. Wieczorami ładowali ludzi do wagonów kierując na Prusy Wschodnie lub do robót doraźnych w najbliższym terenie.

Wykorzystałem sprzyjający moment manewrowania pociągu skacząc z wagonu. Czołgając się, oddalałem od siebie tory i niebezpieczeństwo. Długo po zniknięciu transportu, ostrożnie kierowałem swe kroki do znajdującej się w dali wioski...

Bolesną prozę i krwawą poezję umęczonych, zniszczonej Stolicy, okrutny los jej mieszkańców znają wszyscy z własnych przeżyć lub opowiadań i opisów.

W pierwszą niedzielę październi-

jęki cierpiących, okrzyki bezradnej, beznadziejnej rozpaczki, wołanie wierzących dusz „O Jezu! o Matko Najświętsza! Ratuj!”

Współtowarzyszami ciężkiej doli byli ludzie różnych warstw społecznych, środowisk, urzędów i zawodów, wykształceni i prości, popularni i nikomu nie znani. Tutaj tworzyli współczesność równej szansy, jednakowo niepewnego jutra.

Przez krótki czas korzystaliśmy z nabożeństw w kaplicy. Niebawem zamieniono ją na celę więzienną. Widziałem u ludzi prawdziwą religijność. Równość i braterstwo wszystkich odczuwało się świadomie. Szczególnie duchowni różnych wyznań, a było



Leśnica. Nabożeństwo pontyfikalne z okazji poświęcenia kościoła odprawił ks. bp naczelny — Julian Pękała

nika 1939 r. złożyłem szczęśliwie ofiarę Mszy św. w szatach liturgicznych okrywających mundur żołnierza tułacza, a pod nim serce kapłańskie. Sutanny nie miałem. Gromadka wiernych przy ołtarzu — jak strwożone ptaki swoje uczucia wyrażała trudnym do stłumienia płaczącym łkaniem. Ten płacz zawierał wszystko, żałobę po zabitych, radość, że wielu żyje, że znów jesteśmy razem.

Stopniowo wielu wracało z wojennych wędrówek, wygnani ze swych domowych gniazd, rozsiani po stratowanej i ujarzmionej, ale niezwydziejonej ziemi Polskiej.

Rozpoczynaliśmy od nowa codzienną pracę w warunkach nie normalnych, niezwykle trudnych z niepewnością jutra.

Duszpasterską służbę pełniłem w Warszawie przez okrągły rok. Po Mszy św. 20 listopada, Niemcy wywlekli mnie z kościoła przewożąc motocyklem do piwnic gestapo przy Alei Schucha a po trzech tygodniach do więzienia na Pawiaku. Tutaj poznałem w pełni metody okrucieństwa ze znakiem swastyki. Doświadczylem udręki ludzi będących w ich szponach. Pozorną ciszę nocy więziennych przerywały bolesne

ich wielu, okazywali wzajemne prawdziwie ludzkie poszanowanie i troskę o los współbraci. Wspólne modły i konferencje prowadzone kolejno przez wszystkich. Pamiętam przemówienie i modlitwę mahometańskiego duchownego — tłumaczone przez współwięźnia profesora. Słowa imana odkrywały głębię prawdziwej wiary w Jedyne Wszchemogącego Boga. Do jego modlitewnego błagania o pomoc Bożą wszyscy dołączyli pełne wiary i pragnienia „amen”. Spowiadał się wszyscy wzajemnie korzystając z pierwotnej, prostej formy słownej Sakramentu Pojednania. Komunię św., dla

niejednego ostatnią w życiu, przynosił dla wszystkich ten komu udało się skontaktować z kapłanem więziennym, wzywany przed egzekucjami na terenie Pawiaka lub w Palmirach k. Warszawy. Przypominały się na żywo słowa z hymnu kościelnego na Boże Ciało: „Chwal Syonie Zbawiciela”. „...łamanie podzielony — lecz się cały daje nam...” Dwa, trzy komunikaty przyniesione w ukryciu lub przekazane konspiracyjnie dzielono między znaczną gromadę. Prawdziwa powaga, pokora, umęczone i sponiewierane dostojeństwo wiary malowało się na twarzach tych ludzi. Katolicy obrządku polskiego, cierpiący za język ojczysty w liturgii, i łacińskiego, prawosławni i inni, ewangelicy i ewangelizujący, ukrywający swą przynależność żydzi, również niewierzący, z których wielu na ziemskiej ścieżce życia odnalazło utracony skarb duszy — wiarę prawdziwą.

O fanatyzmie zgorszonym na widok prawdziwego braterstwa ludzi wyznających swoje przekonania religijne w różnej formie — wspomnę nawiasowo osobę neofity ks. Pudra, przebywającego razem z nieochrzczonym bratem.

Wypadki po obydwu stronach muru więziennego toczyły się w tempie błyskawicznym. Mnóstwo ludzi przywożono i wywożono w różnych kierunkach i celach przeznaczenia, na rozstanie z życiem, do robót, obozów i więzień. „Arbeit macht frei” hasło ciemniejszych, rozumieliśmy tak „ten kto umrze wolnym będzie a umarły wolny już...” Rwałem się do każdej roboty, mogłem bowiem zapomnieć o sobie i wielu sprawach, nie widzieć wielu rzeczy, które działy się w więzieniu mroząc krew w żyłach i przywodząc męczące, makabryczne sny podczas zimnych nocy. Nadludzkich wyczynów dokonywali więźniowie na rozkaz bezlitosnych opiekunów — sadystów, ginąc lub kalecząc się śmiertelnie.

Wierzyłem, że tylko Dobry Bóg pomagał mi. Za nieprzewidywalną chęć przetrwania, przeżycia, płaciłem ciężką pracą, pragnąłem żyć.

Ks. MARIAN STRZAŁKA
(dokończenie nastąpi)



Wierni, a zwłaszcza młodzież, biorą czynny udział w życiu parafii

ODNOWA LITURGII

(List pasterski ks. bpa prof. dra Ursy
Kury'ego)
(14)

Jeżeli celem reformy liturgii nie mają być drobne rytualne, lecz odnowa od podstaw, to jest ona do pomyslenia tylko z równoczesną odnową głoszenia Słowa Bożego i myśli religijnej. Jeszcze więcej: musi się ona dokonywać jednocześnie z wysiłkami zmierzającym do odnowy w tych obu podstawowych dziedzinach. Znaczy to praktycznie, że liturgia musi być tak kształtowana, by całkowicie formowało ją głoszone Słowo i by pomagała wiernym osiągnąć bezpośrednią więź z Bogiem, która jest wedle Ewangelii podstawową dla chrześcijanina. Starać się należy o to, by stała się ona liturgią dla tych, którzy w swej wierze są chrystocentryczni i by potrafiła odpowiedzieć, tym, którzy pytają o Chrystusa. Tylko na tej drodze może dojść do rzeczywistego udziału wiernych w procesie liturgicznej odnowy życia kościelnego. Z drugiej jednakże strony liturgia musi odpowiadać rzeczywistej wierze Kościoła i nie może zawierać nic takiego, co byłoby temu Kościołowi z gruntu obce. Liturgia powinna oddziaływać na wiernych wychowawczo, misjonarsko, z pozycji ciągle od nowa zgłębianego Słowa Bożego i stale odnawianej wiary w Chrystusa.

W każdym Kościele są silni i słabi w wierze, walczący o wiarę oraz tacy, którzy ze swą wiarą doszli do wewnętrznego spokoju. Liturgia, która nie ma być modlitwą jednostek, lecz wspólnoty wiernych, sprostać musi i jednym, i drugim, silnym i słabym i znaleźć dla nich linię pośrednią. Ten niezwykle trudny cel osiągnąć można tylko przez nawiązywanie w liturgicznej odnowie do tradycji liturgicznej. Także i reforma liturgii nie może — podobnie jak wykładnia Pisma i myśl religijna — dokonywać się wedle własnych pomysłów zainteresowanych liturgią osób. Nasza tradycja liturgiczna zawiera się w tym wszystkim, co wypracowali nasi starokatolicy ojcowie i w czym my sami wyrosliśmy i zostaliśmy wychowani. Tylko ten, kto osobiście przeżył naszą liturgię, może wziąć udział w jej rewizji. Musi się to stać w ten sposób, że zatrzymamy i pogłębimy to, co okazało się dobre — wedle wiedzy nowej nauki liturgii — w dziele reformy liturgicznej dokonanej przez naszych ojców, zaś wyłączymy to, co było mniej dobre. Poza tym, wedle naszych zadań kościelnych, miarodajna dla naszej reformy liturgicznej być musi także i liturgia całego, jednego i niepodzielonego Kościoła.

Nie możemy odrzucać z góry wszystkiego, co od czasu podziału Kościoła około roku 1054 przybyło w liturgicznym dobytku w średniowieczu, w czasie reformacji czy okresie baroku, ponieważ nie jest to „starokościelne”. Biskup Edward Herzog ostrzegał przed tym wyraźnie. To, co pojawiło się później, należy raczej starannie uwzględnić i przyjąć, jeżeli jest wewnętrznie zgodne z liturgią starego Kościoła i wzbogaca ją. Podobnie jak nie możemy z romańskiego kościoła z IX lub X wieku usunąć dodanego tam później barokowego wnętrza, chyba że jesteśmy pozbawieni historii barbarzyńcami, podobnie nie możemy i nie powinniśmy sprowadzać późniejszych form liturgicznych do form ze stulecia II lub III. Cały liturgiczny testament Kościoła katolickiego powinien raczej — po odpowiednim sprawdzeniu, interpretacji i odnowieniu — oddziaływać bezpośrednio lub pośrednio w naszej liturgii. Inaczej zubożemy.

Liturgia starego Kościoła wykazuje wielkie różnicowanie pod względem formy i treści. Wybrać spośród całej pełni liturgii wcześniejszych tę, która odpowiada naszym dzisiejszym warunkom i wiedzy, nie popadając w pozbawiony zasad eklektycyzm, nie jest łatwo.

Przed wszystkim należy ostrzec przed przenoszeniem form liturgicznych z epoki pneumatoforycznej, pełnej Ducha, która mogła sobie pozwolić na oszczędność i skromność wypowiedzi — do naszych czasów, mniej wypełnionych przez Ducha Świętego, do naszego Kościoła, w dużym stopniu popadłego w horyzontalizm, w którym brzmią one ubogo i pusto. Nie może też przy odnowie chodzić wyłącznie o odtworzenie literacko-zewnętrzne minionych form, lecz o to, aby w nawiązaniu do naszej własnej tradycji liturgicznej przeprowadzić wynikającą z ducha Ewangelii i dogmatów starokościelnych odnowę od podstaw.

Jak praktycznie ma się dokonywać taka odnowa, pokażmy obecnie na przykładzie niektórych, dziś szczególnie żywo dyskusowanych, zagadnień. W naszych parafiach wciąż od nowa pojawia się żądanie — nie tylko laików — by modły liturgiczne były formułowane w sposób powszechnie zrozumiały. Język naszej liturgii to język XIX wieku, powinien więc zostać uproszczony, dostosowany do dzisiejszego języka potocznego; dopiero wtedy człowiek nowoczesny będzie znowu lepiej rozumiał o co idzie w treści. Nie sposób odmówić temu żądaniu pewnej racji. Należy jednak wziąć pod uwagę, że język liturgii jest dla wielu trudno zrozumiały przede wszystkim dlatego, że sprawa, o którą w liturgii idzie, w ogóle nie jest czymś „powszechnie zrozumiałym”. Przeciwnie, sprawa ta jest także i dla „silnych” w wierze ciągle tak niepojęta, dziwna i tajemnicza, że także i język liturgii, którym dla nas do dziś jest język biblijny, zwłaszcza zaś listu do Hebrajczyków, musi to wyrazić. Język naszej liturgii nie może zatem być językiem codzienności, jeżeli sama sprawa nie ma być potraktowana banalnie. Podobnie jak dla naszych braci rzymskokatolickich, również i dla nas problem jak sformułować odpowiedni język liturgii jest ciągle jeszcze daleki od rozwiązania.

Drugie żądanie zmierza ku możliwie największemu ograniczeniu ceremoniału liturgicznego, liturgicznych form, znaków i gestów, zredukowaniu ich do tego, co najkonieczniejsze. Przy nabożeństwie wszystko powinno odbywać się jak najskromniej i najprościej. Nie powinno ono również zbyt długo trwać. Żądania te stawia się już od stu lat. Czy tą drogą powinniśmy iść dalej? Chcielibyśmy przed tym wyraźnie przestrzec, gdyż w niektórych naszych parafiach w tym względzie uczyniono już zdecydowanie „za wiele dobrego”. Liturgiczne znaki i symbole, formy i obrazy, jak i zwyczaje liturgiczne z dawnych czasów powinny, tak sądzimy, być utrzymane, ożywione i — gdzie to konieczne — ukształtowane na nowo w duchu Ewangelii. Nie należy przedwcześnie mówić, że symbolika kościelna jest dziś niezrozumiała i nie może być ze słabymi w wierze i „domorosłymi oświeceniowcami”, lecz nie z wiernymi Kościoła katolickiego. Czyż nie widzimy, że właśnie wierzący, który wie o tajemnicy Boga i jego łaskawym działaniu, jest w naszym czasie coraz bardziej skazany na takie symbole, by przekonać się o obecności Boga w domu bożym? Jakże inaczej może się modlić — nie tylko skromny wierny, lecz także i ten, który duchowo stoi wysoko — w kościele, który przez swe ołtarze, obrazy

i posągi tchnie atmosferą prawdziwej bliskości Boga, Chrystusa i świętych, niż w takim, który „umeblowany” wedle całkiem świeckich poglądów, stał się jedynie salą modlitwy.

A

nalogicznie możemy mówić o żądaniu skrócenia nabożeństwa. Niektórzy są gotowi poświęcić dużo czasu grze na organach i — co przed laty słusznie było u nas zabronione — śpiewem solowym dawniejszego i nowszego stylu, ale chcą, by modlitwy były jak najkrótsze. Czy słusznie? Czy nie zauważamy, że uwielbienie Boga wymaga głębszych i dlatego w pewnej mierze obszerniejszych modłów, lecz także i pewnych chwil ciszy, które dają nam możliwość osobistego zatopienia się w tajemnicach boskich? Zdecydowanie musi iść nam o to, byśmy przez odpowiedni język liturgiczny i muzykę, jak i przez obrazowy „wystrój” naszych najczystszych starych i pięknych kościołów dawali przy pomocy znaków wyraz tajemnicy, która dokonuje się w trakcie nabożeństwa. Polega ta tajemnica głównie na tym, że w podawanej nam przez Jezusa uczcie eucharystycznej dokonuje się dla nas za pośrednictwem Ducha Świętego urzeczywistnienie Pana w Jego ofierze i że w tym wydarzeniu zjawia się między nami Bóg w całej Jego wspaniałości. W naszych domach bożych należy dać widoczny wyraz także i tej tajemnicy. Zdecydowanie wypowiadamy się przeciwko wszelkim próbom „desakralizacji” nie tylko naszych kościołów, lecz i nabożeństw, to znaczy przeciwko obrabowywaniu tego co święte z ziemskiej formy przejawiania się świętości i usuwaniu z naszych kościołów i świąt religijnych owego „mysterium tremendum”, tajemnicy obecności Boga. Powinniśmy raczej unocznąć przeciwieństwo między Kościołem jako świątynią Ducha Świętego a światem, który nic nie wie o bożej tajemnicy. Powinniśmy, jak to już wcześniej powiedzieliśmy, strzec mistycznego charakteru Kościoła jako miejsca, gdzie mieszka świetlista wspaniałość Boga. Powinniśmy w wierze w obecności Boga myśleć mistycznie i z tej pozycji organizować nasze nabożeństwa. Jeżeli nie będziemy do tego dążyć, jeżeli nie potrafimy tego z dostateczną siłą wyrazić, to nie jest wykluczone, że wierni będą tej tajemnicy Boga, której wzbroniono im w naszym nabożeństwie, poszukiwali w innych religiach, na przykład w Indiach.

Powróćmy jednak do pytania jak odnowić naszą liturgię. Jeżeli słuszne jest to, co powiedzieliśmy na początku, to prawdziwa odnowa naszej liturgii w duchu Ewangelii i dogmatu starochrześcijańskiego, na podstawie liturgicznej tradycji Kościoła, dokonać się może tylko wtedy, gdy ściśle współpracować będą wszyscy kompetentni teologowie, egzegeci, dogmatycy i liturgiści. Aktualnie dokonuje się to u nas w dużym stopniu. Ponieważ liturgia nabrała w ostatnich dziesięcioleciach niespodziewanego rozmachu i dostarczyła ustaleń, które jeszcze przed pięćdziesięcioma laty były całkowicie nieznane, przede wszystkim uczeni specjaliści liturgii powinni iść na czele dzieła jej odnowy. Stworzyli oni w różnych Kościołach takie projekty liturgii, które zasługują na pełny szacunek i są właśnie wypróbowywane. Musimy jednak zdać sobie sprawę, że — jak tego dowodzi wielorakość eksperymentów liturgicznych naszych dni i związana z tym niepewność — nie żyjemy w czasie tworzenia liturgii. Podobnie jak nauka o sztuce nie tworzy sztuki, a w pewnych okolicznościach może być dla niej przeszkodą, tak też i liturgia nie może zostać stworzona przez samą naukę o niej i teologię. Liturgia nie może zostać „zrobiona” ani przez teologów ani też przez laików, może się tylko stać. A jeżeli jest tak, jak to oświadczył pewien mądry badacz liturgii naszych czasów, że wraz z naszymi eksperymentami i projektami jesteśmy dopiero na początku być może i stuletniego rozwoju, to miejmy nadzieję, że dzisiejsze, przede wszystkim receptywne i refleksyjne (przejmujące tylko i opracowujące poznanie naukowe) stadium zostanie stopniowo zastąpione przez okres spontaniczno-twórczy. (cdn.)



Pan Jan Jackowski z małżonką

zajmowałem się uporządkowaniem budynku kościelnego na Szwoleżerów. Jeździłem również w teren, by pomagać organizować nowe parafie. Pięćdziesiąt lat mego życia było całkowicie oddane sprawom Kościoła Polskokatolickiego, a te lata które mam jeszcze przed sobą nadal bardzo gorąco pragnę poświęcić sprawom naszego Kościoła.

Szczególnie serdecznie wspominam lata 1945—1960, w czasie których służyłem do mszy i byłem kościelnym w katedrze na

św. W każdą niedzielę jestem w kościele. Jedynie pobyt w szpitalu uniemożliwił mi przez pewien czas chodzenie na mszę św.

Wszystkich księży, z którymi zetknąłem się w Kościele Polskokatolickim, wspominam bardzo serdecznie i z szacunkiem. Zawsze broniłem Kościoła Polskokatolickiego i dobrego imienia księży. Kocham ten Kościół i pozostanę mu wierny, podobnie jak cała moja rodzina, aż do śmierci.

Serdecznie dziękujemy panu Janowi Jackowskiemu za rozmowę, życząc jednocześnie wielu zdrowych, pogodnych lat życia,

50 lat z Kościołem Polskokatolickim

Zaprosiliśmy do redakcji jednego z najstarszych wyznawców Kościoła Polskokatolickiego — 83-letniego pana Jana Jackowskiego związanego z naszym Kościołem od 50 lat.

Z Kościołem Polskokatolickim po raz pierwszy zetknąłem się w roku 1926. Pewnej niedzieli odwiedził mnie znajomy, który z Zamościa przeniósł się do Warszawy. Zaczął mi opowiadać o Kościele Polskokatolickim, z którym on był związany jeszcze w Zamościu. Zainteresowany jego opowiadaniem poszedłem razem z nim do kaplicy Kościoła Polskokatolickiego, która wówczas mieściła się na ulicy Płockiej. Gdy przyszliśmy kaplica była jeszcze pusta. Z ogromnym zaciekawieniem i nawet z niecierpliwością czekałem na rozpoczęcie się nabożeństwa — wspomina pan Jan Jackowski. Po kilku minutach wszedł ksiądz z ministrantami i rozpoczęła się msza św. Polskie słowa liturgii wzruszyły mnie ogromnie, wszystko było proste, piękne i zrozumiałe. Do dziś pamiętam wyjątkowo piękne kazanie wygłoszone przez księdza Piechocińskiego. Tego samego dnia, aby jeszcze bardziej upewnić się w swojej decyzji, przyszedłem na nieszpory. Wracając do domu wiedziałem już z całą pewnością, że to jest właściwy Kościół dla mnie. W następną niedzielę po mszy św. porozmawiałem z księdzem i powiedziałem mu o swojej decyzji. Od tego czasu, przez prawie pięćdziesiąt lat, jestem wiernym członkiem Kościoła Polskokatolickiego — mojego Kościoła,

Na Płockiej organizatorem parafii był wspomniany już przeze mnie ksiądz Piechociński, doskonały mówca, świetny organizator, posiadający dodatkowo wykształcenie prawnicze. Z ulicy Płockiej kaplica została przeniesiona na ulicę Krochmalną. W parafii na Płockiej było nas około 60 wiernych. Na Krochmalnej, poznałem też księdza Piekarza. Dziś już, niestety obydwaj księża — Piechociński i Piekarz — nie żyją. Następnie, do roku 1939 kaplica Polskokatolicka była w Warszawie na ulicy Żytniej. Tam też poznałem obecnego Biskupa Naczelnego, ks. Juliana Pękała.

Na Żytniej było już około 250 parafian. Później przyszła wojna.

— Przez pewien czas przed wojną zajmowałem się zawodowo fotografowaniem, później zorganizowałem kino objazdowe. A oprócz tego zawsze bardzo aktywnie uczestniczyłem w życiu parafialnym. W roku 1940 ożeniłem się. Ślubu udzielił mi w kaplicy na ulicy Żytniej ks. biskup Julian Pękała. Żona moja jest również silnie związana z Kościołem Polskokatolickim. Zresztą cała moja rodzina. Dwaj moi synowie do dwudziestego roku życia służyli do mszy. Obydwaj są już teraz żonaci. Ślubu udzielał im w katedrze przy ulicy Szwoleżerów ks. bp. Tadeusz Majewski. W kwietniu tego roku będziemy obchodzili 35 rocznicę małżeństwa. Te 35 lat mego małżeństwa to piękne i serdeczne lata. Żona moja jest bardzo dobrą, przykłądną żoną i matką.

Po wojnie wraz z innymi

Szwoleżerów. Teraz zły stan zdrowia nie pozwala mi już na tak aktywną pracę w parafii. Mimo jednak nienajlepszego zdrowia staram się nigdy nie opuścić mszy

radości w życiu osobistym z okazji 35-lecia pożycia małżeńskiego i sił w dalszej służbie Bogu.

M. K.

Alojzy Śliwa (1885—1969)

Hymn dziękczynny

Dzięki Ci składa, miłościwy Panie,
Naród Twój wierny ze serca szczerego,
Ześ Polsce raczył dać znów zmartwychwstanie,
Ześ ją uwolnił od wroga srogiego.
Polska przed Tobą się korzy, o Boże,
Ześ jej zaświecił znów wolności zorze.

Znosił nasz naród okrutne cierpienia,
Lecz zawsze wierzył w Twoje zmiłowanie,
Ze gdy pokutą zmażem przewinienia,
Wysłuchasz prośby i nasze wołanie.
Ześ nas wysłuchał, niech Ci będzie chwała,
Dzięki Ci składa dzisiaj Polska cała.

Błogosław, Boże, tej naszej krainie,
Otaczaj lud Twój Twoją Opatrznością,
Niechaj mu w zgodzie, miłości czas płynie,
Daj mu się cieszyć na wieki wolnością.
O to Cię prosim, miłościwy Panie,
Wysłuchaj dzieci Twych wiernych wołanie.



PRZEZ
POKOLENIA
W
OKRESIE
WIELKANOCY

Na wsiach polskich stary zwyczaj dyngusa — śmigusa jest nadal żywy.



Malowanie „pisanek”, „kraszanek” to piękna umiejętność, która dzięki poparciu „Cepeli” na nowo staje się bardzo popularne.

Wiele pięknych i oryginalnych zwyczajów ludowych w okresie Wielkanocy było dawniej w naszych wsiach i miastach, pieczołowicie pielęgnowanych przez pokolenia. Niektóre z nich zachowały się do dnia dzisiejszego.

Znakomity poeta i tłumacz poezji Lucjan Siemieński (1809—1876) tak opowiada w jednym ze swych pism o staropolskiej Wielkanocy: „Opisy niektórych święconych są jakby wyjęte z tysiąca i jednej nocy. Weźmy tylko jedno takie święcone zamożniejszego domu z czasów króla Władysława IV. Powiada więc kronikarz: „Stało cztery przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz zaś najdawniejszą pokazywał sztukę w upieczeniu całkowitych tych odyńców. Stało tandem (więc) dwanaście jeleni także całkowicie upieczonych, ze złocistymi rogami, ale jeno do admidrowania (podziwiania). Nadziane były rozmaitym zwierzyzną, alias zajęciami, cietrzewiami, drobiażkami, pardwami. Te jelenie ginowały (wyobrażały) dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle ile tygodni w roku — zatem pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmudzkie pierogi — wszystkie wysadzone bakalią turecką. Zatem było 365 babek — ile dni w roku. Każde było ozdobione inskrypcjami, floresami, że niejedyn tylko czytał a nie jadł. Co zaś do bibandy (picia): były cztery puchary, exemplum (na przykład) czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od Króla Stefana. Tandem dwanaście konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie — te konewki exemplum 12 miesięcy. Tandem 52 baryłki także srebrne na cześć 52 tygodni — było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorów z winem węgierskim, alias tyle gąsiorów ile dni w roku.

„Święcone” to piękna tradycja. Przez święcenie pokarmów Kościół błogosławi był doczesny, podkreśla dostojność ciała, które dziś właśnie osiągnęło nieśmiertelność. Jedzenie stanowi afirmację życia. Chrystus Pan po Zmartwychwstaniu jadł miód i rybę, by przekonać uczniów, że jest żywym człowiekiem, nie zjawą. Chleb, ser i sól, barwione jajka, skromne pokarmy codzienne wchodziły jako aktorzy na scenę, rozgrywała się kulminacyjny punkt wielkiego Bożego cyklu. Bóg udziela nieraz rzeczom nierozumnym mocy przyczyniania się do ludzkiego zbawienia. Dlatego wszystko jest godne szacunku. I ten okruch chleba, co nie powinien spaść na ziemię, i sól, i jajko, którym domownicy będą się dzielić nazajutrz, życząc sobie wzajemnie pomyślności.

Na Śląsku w Wielki Piątek z poświęconych w Niedzielę Palmową pręcików palmowych sporządzano małe krzyżyki, i potem zatykano je na polach, by dawały plon. Palmy, święcone w Niedzielę Palmową inaczej zwaną „kwietnią”, przechowuje się przez cały rok starannie. Są one zazwyczaj bardzo pięknie zdobione i ubrane. W Wielką Sobotę odbywa się święcenie wody i chleba, w niedzielę rano zaś Rezurekcja, na którą lud przybywa tłumnie.

W Niedzielę Wielkanocną pokrapiają gospodarze w Ziemi Łowickiej wszystkie budynki wodą święconą. Po przyjsciu z kościoła dzielą się członkowie rodziny święconym jajkiem, składając sobie przy tym życzenia. W tym dniu uważają na Mazowszu, że nie godzi się spać, bo by się zboże w polu położyło. W domu zaś młodzież robi pisanki. W Tygodniku Ilustrowanym w 1884 r. czytamy, iż „w ziemi czerskiej mają także pisanki, a piszą po nich żelazkiem podobnym do igły, farbują je w Brazylii na czarno i cebulaku na żółto. a wzory zasklepem napisane białymi pozostają”. Dzisiaj ów kunsztowny opis produkcyjny zastępuje się krótkim określeniem: batik. A nie byle jakie były wzory pisanek. Każda okolica miała własne, z ich niezmiernego bogactwa czerpiąc po dziś dzień motywy różne wytwórnie przemysłowe i warsztaty artystyczne — przenosi się je na tkaniny, stosuje jako dekoracje rzeźbiarskie itp.



„Strzelanie z klucza” to jeden z najstarszych zwyczajów. Ilustracja ta pochodzi z pisma „Kłosy” z 1871 r.

Nie myślała wtedy babcia pracowicie odtwarzająca „kurze pazurki”, „gęsie łapki”, „leluje”, „kopytka”, ani dzieci bawiące się pod jej dozorem, że ich desenie znajdują się na sukience warszawskiej elegantki.

Nie można wyobrazić sobie Wielkanocy bez dyngusu... czy właściwie śmigusu-dyngusu. Jak to jest właściwie? Słowo dyngować, jak twierdzą językoznawcy, oznacza wykupywanie się komuś datkiem; śmigus natomiast lub śmigust-śmiganie, czyli uderzenie palmą lub prętem i oblewanie wodą. Czasem zwą ów zwyczaj oblewanką, polewanką czy też po prostu lejkiem.

O tym, jak szeroko rozpowszechnione zostało w Polsce oblewanie wszystkich wodą w drugi lub trzeci dzień Wielkanocy i wykupywanie się od takiej przymusowej kąpieli, świadczy nakaz umieszczony w uchwałach synodu duchownego diecezji poznańskiej wydawanych za panowania króla Władysława Jagiełły:

„Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiety a kobiety mężczyzn nie wazyli się napastować o jaja i inne podarki, co pospolicie nazywa się dyngować, ani do wody ciągnąć”.

Znany folklorysta Oskar Kolberg twierdził, że na Mazowszu i w Wielkopolsce odróżniało się i nawet oddzielało czasowo śmigus od dyngusu. Mianowicie na tych terenach w niedzielę wielkanocną grupy chłopców, często z jednym przebranym za niedźwiedzia chodzili po domach śpiewając pieśni wielkanocne, albo zachęcając do dawania podarków, jak ta na przykład:

Przyszliśmy tu po dyngusie,
Zaśpiewajmy o Jezusie,
O Paniencie, świętym Piotrze,
O Judaszu i o lotrze,
A gosposia skrzętna, szczerza,

Da nam wódki, chleba, sera,
Mając w domu z Bożej łaski,
Placki, jaja i kiełbaski.

Natomiast dworski śmigus w czasach saskich wyglądał następująco:

„...Gdy się rozswawolowała kampania, panowie i dworzanie, panie i panny lali jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli, hajducy i lokaje donosili wodę cebrami, a kompania dystyngowana, czerpiąc z nich goniła się i oblewała od stóp do głów, tak, że wszyscy byli zmoczeni, jakby z jakiego poputu...”

W łowickim, przed świętami, wychodzą mieszkańcy wsi, by przy pieśniach o Zmartwychwstaniu Pańskim obejść pola, a na kopcach granicznych lub miedzach zakopać palmę święconą, która ma ochronić zasiewy od gradobicia.

W Wielkopolsce i na Kujawach chłopcy chodzą w tym dniu po wsi z małym wózkiem na dwóch kółkach, wśród którego widnieje baranek lub Postać Chrystusa z chorągiewką w dłoni.

W Wielkopolsce był taki zwyczaj, że cała gromada przebranych chłopaków chodziła od domu do domu po dyngusie, otrzymując od gospodarzy jaja, kołaczki oraz w wielu wypadkach pieniądze. Przy tym śpiewali tak:

„Przyszliśmy tu po dyngusie,
Zaśpiewajmy o Jezusie,
Jezu, Jezu i Maryja,
Wielka nas tu kompanija,
Wielki Czwartek, Wielki Piątek,
Cierpiał za nas Jezus smutek,
Za nas smutek, za nas rany,
Za nas ci to chrześcijany!”.

W Wielki Piątek, jak Polska długa i szeroka, obchodzi się groby. Zależnie od epoki różnie je urządzano, stawiano fontannę, fruwały ptaki, kwiatów i krzewów było zawsze mnóstwo. Kraków również sływał z przepysznych grobów wielkanocnych.

Piękny jest obyczaj składania sobie życzeń wielkanocnych, prawdziwych, poważnych, od serca płynących. Właśnie na wiosnę — gdyż tak się wydaje, jak gdyby wszystko szło ku lepszemu.

Zwyczaje wielkanocne najgłębiej i najsilniej zakorzenione po wsiach stały się nieodłącznym elementem ludowego folkloru, ludowej kultury. Obecnie jest ich już coraz mniej, o niektórych zapomniano zupełnie, niektóre zaś są nadal żywe, bardzo gorliwie zwłaszcza w pewnych okolicach, przestrzegane, często w innej zupełnie formie niż kilkaset czy nawet kilkadziesiąt lat temu.

ELŻBIETA KUDŁA



Takimi pięknymi wzorami ozdabiają kujawianki ściany swoich domów przed Wielkanocą.

STULECIE URODZIN ALBERTA SCHWEITZERA

14 stycznia br. cały świat, a szczególnie Kościoły ewangeliczne na Zachodzie, obchodziły stuletnią rocznicę Alberta Schweitzera, wielkiego humanisty naszych czasów. Oto krótka informacja z encyklopedii Herdera. „Schweitzer Albert, ewang. teolog, lekarz misyjny i muzyk. Urodził się 14.I.1875 r. w Alzacji, w 1899 r. — kaznodzieja, od 1902 zaś roku tyt. docent egzegezy N.T. w Strasburgu. Jednocześnie studiował medycynę. Zakończył swoją działalność w Strasburgu w 1913 r. i założył szpital dla Murzynów w Lambarene (Kongo)”. Swoje długie i pełne poświęcenie życie zakończył A. Schweitzer w 1965 r. Postać tego wybitnego człowieka i chrześcijanina jest znana również i w Polsce. Po wojnie wydano dwie książki, poświęcone życiu, działalności i charakterystyce Schweitzera: dokonały tego dwa wydawnictwa — ewangelickie (Związek) i rzymskokatolickie (Pax).

Nie zapomniała tej rocznicy Akademia Teologii Katolickiej (ATK), która urządziła z okazji 100-lecia urodzin A. Schweitzera uroczyste sympozjum. Ks. prof. dr Stanisław Olejnik podkreślił wybitny wkład A. Schweitzera w rozwój myśli etycznej i humanizmu, prof. dr Ija Lozarii-Pawłowska dokonała charakterystyki wyznawanej przez niego i głoszonej etyki, ks. docent dr Alfons Skowronek referat swój poświęcił teologicznym zainteresowaniom tego wielkiego humanisty, natomiast ks. docent dr Jerzy Pikulik, kierownik specjalizacji muzykologii na ATK, „ukazał formację muzyczną Schweitzera oraz jego wkład do rozwoju historii muzyki”.

Wszystko to, całą tę piękną uroczystość, opisał redaktor (J) w 23 numerze Słowa Powszechnego z dn. 28.I.br. tylko zapomniał dodać, że Albert Schweitzer był teologiem protestanckim.

EKUMENICZNE SPOTKANIE BISKUPÓW AFRYKAŃSKICH

W stolicy Zambii, Lusace, odbyło się pierwsze spotkanie anglikańskich i rzymskokatolickich biskupów afrykańskich. Celem tego spotkania było lepsze i bliższe zapoznanie się oraz omówienie problemów związanych ze wspólną działalnością. Uczestnicy wysłuchali referatów na temat ak-



Albert Schweitzer

tualnych stosunków między katolikami i anglikanami w świecie, a następnie przedyskutowali możliwości ich realizowania w Zambii.

POMOC DLA PRZEŚLADOWANYCH W CHILE

Światowa Rada Kościołów wezwała swoich członków, aby rozpoczęły kolektę funduszy na pomoc dla prześladowanych politycznie w Chile. Na ten cel potrzebna jest na razie kwota 365.000 dolarów. Na apel Rady w listopadzie 1973 roku zebrano 450.000 dol., które rozdzielono między 35.000 potrzebujących w Chile i innych krajach Ameryki Łacińskiej.

CASUS FRANZONI

W numerach 25 i 30 „Rodziny” sygnalizowaliśmy o kłopotach Watykanu z niepokornym opatem klasztoru benedyktynów Bazyliki św. Pawła za murami w Rzymie, o Giovannim Franzonim. Temat ten ponownie poruszył red. Zbigniew Czajkowski w korespondencji z Rzymu do „Słowa Powszechnego”, a mianowicie w związku z odwiedzeniem bazyliki przez papieża Pawła VI. Przypomnijmy czytelnikom całą tę historię:

„Causus o. Franzoniego — pi-

sze red. Z. Czajkowski — ma swą długą i głośną historię. Kara, jaka spotkała eks-opata, obciąża jego społeczno-polityczne przekonania, o Franzoni bowiem, uczestnicząc aktywnie w ruchu lewicy chrześcijańskiej we Włoszech, podawał ostrej krytyce chrześcijańską demokrację, a także niektóre koła kościelne za udzielane jej poparcie. Sprawa o. Franzoniego nabrała szczególnego znaczenia w maju ubiegłego roku, kiedy we Włoszech odbywało się referendum w sprawie rozwodów. O. Franzoni obnażał w swych wystąpieniach tło polityczne referendum, nawołując w imię pluralizmu i wolności religijnej dla wszystkich o prawo dla tych, którzy nie są ludźmi wierzącymi, a chcieliby z tego prawa o rozwodach skorzystać. Ponieważ równocześnie biskupi włoscy uchwalili, że wszyscy księża winni aktywnie wystąpić przeciw rozwodom, nastąpiło między CIE (Konferencja Episkopatu Włoskiego) a ojcem Franzonim nieuchronne starcie, w wyniku którego ofiarą padł opat benedyktyński.

Istniejąca przy bazylice św. Pawła doskonale zorganizowana wspólnota chrześcijan długo, lecz bezskutecznie protestowała przeciw tak ostremu ukaraniu ich duchowego przywódcy. Okazja do ponowne-

go protestu nadarzyła się właśnie w dniu 26 stycznia, kiedy papież po długoletniej nieobecności przybył po raz pierwszy do bazyliki. U jej wejścia liczny tłum członków wspólnoty zwrócił się do papieża z gorącą prośbą, aby w imię głoszonego pojednania zechciał uwolnić od nałożonej kary ojca Franzoniego i kilkadziesiątu księży i zakonników we Włoszech, skazanych za podobną postawę społeczno-polityczną. Wśród orszaku towarzyszącego papieżowi rozdawane były ulotki. Był to nie pierwszy zresztą zgrzyt w czasie tegorocznych uroczystości Roku Świętego w Rzymie.

Nazajutrz po uroczystości w bazylice św. Pawła za Murami „Osservatore Romano” — watykański dziennik — ostro napiętnował postawę członków wspólnoty kościelnej bazyliki za to, że zwrócili się bezpośrednio do papieża i biskupów.

Incydent w bazylice św. Pawła za Murami był szeroko komentowany przez prasę włoską, która uprzednio donosiła już, że Franzoni podporządkowawszy się decyzjom kościelnym kilka razy zwracał się pisemnie do wikariusza Rzymu kard. Ugo Poletti z prośbą o rozmowę i o udzielenie wyjaśnień w sprawie nałożonych nań kar. Dotychczas odpowiedzi nie otrzymał.

Interwencje wyznawców nie zawsze są skuteczne, a niekiedy wprost szkodzą temu, w czyjej sprawie lub kościelny występuje. Dowodem tego jest artykuł „Osservatore Romano”, karcący zwolenników opata. Naruszenie dyscypliny kościelnej stanowi poważny grzech, szczególnie, jeżeli popełni go kapłan, a tym bardziej zakonnik...

ODZNACZENIE TEOLOGA PRAWOSŁAWNEGO

Uniwersytet w Princeton (USA) nadał ks. mitratowi Jerzemu Fłorowskiemu, wybitnemu prawosławnemu teologowi, tytuł doktora honoris causa, biorąc pod uwagę jego wybitną działalność na polu naukowym. O uroczystości 80-lecia tego uczonego pisaliśmy w numerze 5/74 naszego czasopisma. O. Fłorowski otrzymał w ub. roku również doktorat honorowy uniwersytetu w Jale (USA). Ten znany teolog prawosławny jest profesorem i założycielem Wydziału Teologicznego w Princeton od 10 lat. Poprzednio był profesorem na uniwersytecie w Harvard,



Samuel i król Amalekitów — Agag



W dziejach narodu wybranego ostatnim sędzią jest Samuel, syn lewity Elkany i Anny. Od wczesnej młodości pełnił posługę w świątyni u boku arcykapłana Helego przygotowując się w ten sposób do służby kapłańskiej. Mimo że wzrastał w atmosferze niemoralnego życia synów Helego — kapłanów, to jednak zachował wielką prawosć i wiarę w jedyne Boga. Jako młody kapłan stał się tak gorliwym, przykładnym i zaangażowanym w życie kultowo-religijne, że wśród pielgrzymów niosła się daleko sława jego świętości. Nawet arcykapłan Heli w sposób naturalny uważał go za swego prawowitego następcę. Wszyscy znamy scenę powołania Samuela, wielokrotnie malowaną przez najwybitniejszych malarzy wszystkich epok. Owo trzykrotne wezwanie Boże — Samuelu! — jest analogiczne do późniejszego zawołania Chrystusa skierowanego do Apostoła Piotra. „Piotrze miłujesz mnie więcej niż inni”. Osobowość Samuela stała się moralnym wsparciem plemion izra-

elskich nękanych wojną, klęskami i zwątpieniem, tym bardziej, że z imieniem Samuela łączono imię Boże, gdyż „Pan rozmawia z Samuelem”. Trzeba podkreślić, iż Samuel był fanatycznym obrońcą ustroju teokratycznego. Ośrodek kultu przeniósł do Ramataim, przy świątyni założył „szkołę proroków”, rodzaj szkoły teologicznej, gdzie wprowadził elementy ekstazy oraz bogate formy zewnętrzne kultu: współdziałania muzyki i tańca. Samuel mimo, że był arcykapłanem nie zapomniał o konieczności organizowania społeczeństwa świeckiego; o potrzebie obrony granic państwa, organizowaniu świeckiego sądownictwa i przestrzeganiu „konstytucji” — prawa Mojżeszowego. Przez wzbudzenie ogólnej i fanatycznej nienawiści do Filistynów jako wrogów Jahwe, Samuel scementował plemiona izraelskie, wytworzył więź narodową i odniósł tak upragnione, psychologicznie potrzebne zwycięstwo. Ramataim stało się nie tylko siedzibą kultu Boga-Jahwe, ale i świecką stolicą mądrego władcy. Będąc w podeszłym wieku Samuel został zmuszony przez przedstawicieli plemion do zmiany ustroju z teokratycznego na ustrój monarchiczny — królestwo. Mimo wewnętrznych oporów, Sa-

muel zgadza się na wyszukanie odpowiedniego władcy dla Izraela, tym bardziej, że i w jego życiu powtórzyła się historia synów Helego. Synowie Samuela są równie źli, przekupni i zdeprawowani. Samuel zdaje sobie sprawę, iż dziedziczość władzy w Izraelu dla jego rodu jest absolutnie niemożliwa. Po wyborze pierwszego króla — Saula, Samuel pełni funkcję arcykapłana, oddając się z wewnętrzną pasją i energią walce o czystość kultu, obyczajów i procesów zachodzących w tak młodym królestwie.

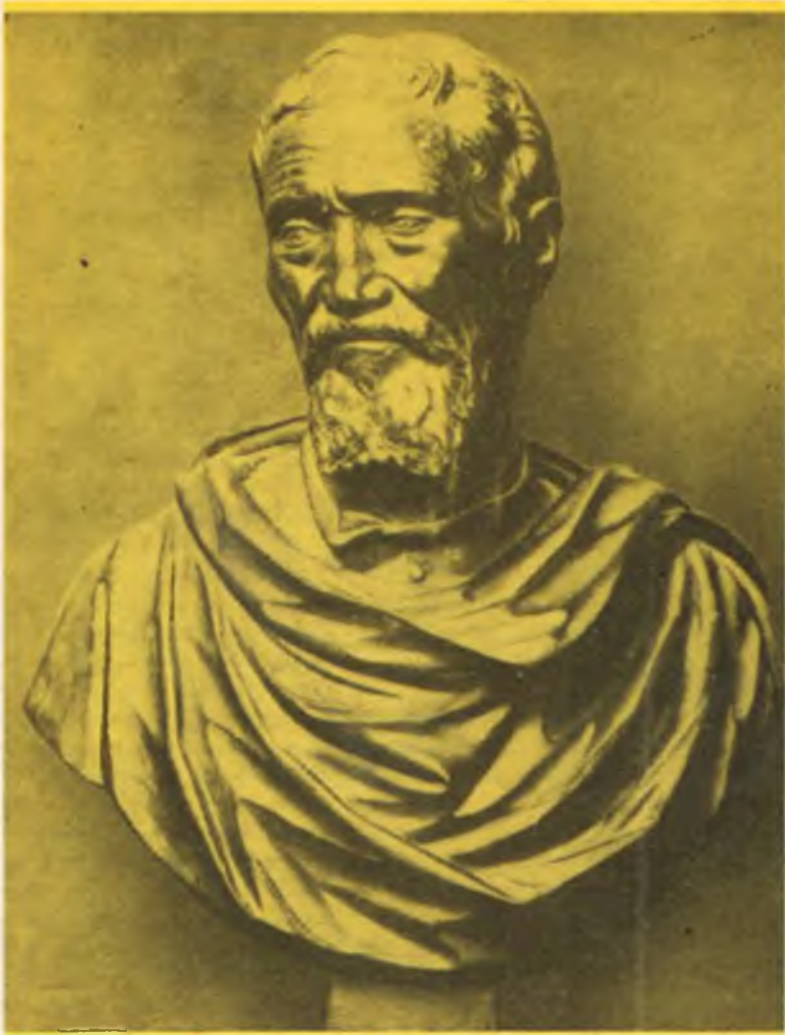


Powołanie Samuela przez Boga, było aktem wezwania do pełnienia wybitnych zadań kultowych i społecznych. Również i dzisiaj w sposób potoczny mówimy o człowieku, że jest np. lekarzem, nauczycielem, pielęgniarzką czy kapłanem z powołania. Oznacza to, że określając konkretną postać słowem „powołanie” obdarzamy go jednocześnie najwyższym znakiem jakości — uznajemy jego zespół cech jako przykładowy, wzorcowy. Oczywiście słowo „powołanie” można rozumieć w znaczeniu szerszym, to znaczy odnosić je do prawie każdego człowieka. Każdy bowiem człowiek został powołany do życia społecznego, do pełnienia w społeczności mniej lub więcej odpowiedzialnej funkcji. Przez takie powołanie rozumiemy działanie dla dobra społeczeństwa z chęcią działania możliwie najlepszego. Każdy człowiek powołany jest

SAMUEL

do życia rodzinnego, w którym to życiu trzeba być pielęgniarzem, nauczycielem i kapłanem domowego ogniska miłości. Samuel podchodzi do swych wielokierunkowych zadań: religijno-kulturowych, politycznych, i społeczno-prawnych, w sposób zaangażowany, gdyż do pełnienia tych obowiązków został powołany przez Boga, historię i społeczność. Z tych obowiązków wywiązał się znakomicie: nie związane politycznie społeczeństwo plemienne zintegrował i zorganizował w jeden naród mający władzę, prawo i religię. Z życia Samuela możemy wyciągnąć wnioski i wzorce abyśmy do naszych codziennych obowiązków podchodzili z wiarą, z przekonaniem ich dobrego wypełnienia, z wewnętrznym zaangażowaniem. Do tego zostaliśmy powołani. Jakże pięknie mówi o tym Zbawiciel Świata w Ewangelii Św. Jana 15,16. „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem i ustanowiłem was, abyście szli i owoc przynosili i żeby owoc wasz trwał”. Troszczmy się więc o owoce powołania naszego, do których kluczem jest miłość do Boga i aktywna miłość ku bliźnim.

Ks. WIESŁAW SKOŁUCKI



Biografie rocznicowe

Michał Anioł BUONAROTTI

6 marca minęło 500 lat od chwili narodzin jednego z największych artystów świata — Michała Anioła Buonarottiego.

Urodził się w Caprese, dzieciństwo i młodość spędził we Florencji. Już w 15 roku życia zaczął uczyć się malarstwa, gdy jednak dowiedział się, że w ogrodach księcia Wawrzyńca Medyceusza uczą się młodzi rzeźbiarze, porzucił malarstwo dla rzeźby, która stała się pasją i celem jego życia.

Pierwszym jego dziełem, wykonanym zresztą potajemnie, była głowa Fauna wzorowana na starożytnych rzeźbach. Gdy dzieło młodego Michała Anioła zobaczył książę, zachwycił się nim tak, że postanowił zająć się dalszym losem chłopca. Michał Anioł zamieszkał w pałacu Medyceuszów i tam zaczął rzeźbić w swym ulubionym marmurze. Miał dopiero 16 lat, gdy powstała jego pierwsza słynna rzeźba — „Madonna przy schodach”. Tam też wykonał płaskorzeźbę przedstawiającą nagich walczących młodzieńców.

Po śmierci księcia Wawrzyńca, gdy we Florencji wybuchły zamieszki i walki Michał Anioł przeniósł się na jakiś czas do Bolonii, gdzie wyrzeźbił parę posągów do tamtejszych kościołów, a następnie osiadł w Rzymie. Z tego rzymskiego okresu pochodzą, między innymi dwie słynne rzeźby — Bachus i Pieta — uważa-

ne za najwspanialsze dzieła sztuki rzeźbiarskiej.

Pełne dwa lata młody rzeźbiarz pracował nad Pietą, która przedstawiała zboląłą Matkę Boską z ciałem Chrystusa na kolanach. Kiedy Michał Anioł ukończył to dzieło, miał zaledwie 25 lat. Rzeźbę ustawiono w kościele św. Piotra, a sława artysty rozszerzała się szeroko.

Kiedy po paru latach wrócił do Florencji, którą uważał za swe rodzinne miasto, zarząd miasta ofiarował mu olbrzymi blok pięknego marmuru. Z marmuru tego powstał posąg Dawida przed walką. Trzy lata pracował nad nim młody rzeźbiarz jak szalony, jak wspominają współcześni mu kronikarze, nie dbał o jedzenie, odzież i wypoczynek, zajęty swym dziełem. Posąg, ponad pięciometrowej wysokości, ustawiono przed pałacem Rady Miejskiej. Ludność nazwała go „Gigantem” i uznała w nim symbol Florencji.

Pozazdrościł Rzym Florencji wielkiego rzeźbiarza. Znamca i miłośnik sztuki, papież Juliusz II, który był wielkim despotą, żądał przyjazdu artysty do Rzymu, a gdy ten przybył, polecił mu wykonać grobowiec. Już kilka miesięcy przygotowywał się do tej pracy Michał Anioł, wykonał mnóstwo szkiców i rysunków, gdy nagle papież zmienił zdanie i kazał wstrzymać prace. Postanowił bowiem wprawdzie zbudować nową

bazylikę św. Piotra. Samą budowę zlecił architektom rzymskim, a rzeźbiarzowi kazał wykonać freski na sklepieniu kaplicy sykstyńskiej. Był to bolesny cios dla młodego artysty. Zmarowane projekty i kilka miesięcy wyteżonej pracy, a przy tym już przestał od dawna malować. Ale co miał robić, to był rozkaz wielkiego despoty. Zaczął więc malować po kilkanaście godzin spędzając na rusztowaniach, w niewygodnej pozycji leżąc na plecach, a farba spływała mu na twarz i ubranie. Tak upłynęły mu blisko trzy lata. Ale gdy zdjęto rusztowania, ukazało się arcydzieło, którym dotąd świat się zachwyca. Fresk przedstawiał dzieje stworzenia świata wygnanie pierwszych ludzi z raju, potop, budowę Arki Noego, postaci proroków i Sybilli. Michał Anioł okazał się równie genialnym malarzem co rzeźbiarzem, aby wreszcie wykonać grobowiec, którego plany i szkice już poprzednio sobie przygotował. Niestety, grobowiec papieża nigdy nie został ukończony. Rzeźbiarz zdołał tylko wykonać trzy postacie: Mojżesza i dwóch jeńców. Papież Juliusz zmarł, gdy dzieło było dopiero rozpoczęte, a jego następcy już się nim nie interesowali, mając własne, inne projekty.

Następne lata spędził Michał Anioł znowu w swojej Florencji. W tym czasie w kaplicy Medyceuszów zbudował dwa grobowce: dla swego opiekuna i protektora Wawrzyńca Medyceusza i jego syna Giuliana. Ledwie ukończył grobowce, gdy znów wezwano go do Rzymu. I znów ustawiono rusztowania w Kaplicy Sykstyńskiej dla niego. Teraz Papież Paweł III polecił Michałowi Aniołowi wykonanie fresków na ścianie ołtarzowej. Pięć lat trwała praca nad freskami, ale i tym razem powstało arcydzieło — potężna, wstrząsająca scena Sądu Ostatecznego.

Jeszcze jedno wielkie dzieło zawdzięcza ludzkość Michałowi Aniołowi. Miał już wówczas ponad 80 lat, gdy zajął się budową Bazyliki św. Piotra. Już stały mury i ukończono główny gmach, ale nie wiadomo jak go nakryć. I wówczas stary mistrz zdecydował: ogromną półeliptyczną kopułę! Pod jego nadzorem, na jego planach się opierając, wzniesiono szkielet kopuły. Michał Anioł zanotował w swych zapiskach: „Teraz mogę odpocząć, już niczego nie zmienię, już nic nie potrafię.” Kopułę ukończono już po śmierci artysty, lecz dokładnie według jego planów.

Wspominając tego wielkiego artystę trudno pominąć jeszcze jedną dziedzinę sztuki, którą uprawiał na marginesie swego twórczego działania. Już pod koniec życia pisywał wiersze. Tworzą one jakby fragmenty pamiętnika poetyckiego. Pisywał w formie sonetów, a główną treścią jego wierszy była miłość i śmierć. Pierwsze wydanie „Poezji” M. A. Buonarottiego pochodzi dopiero z roku 1961.

Michał Anioł zmarł 18 lutego 1564 roku w Rzymie, lecz zgodnie z jego wolą, pochowany został w kościele św. Krzyża we Florencji. Grób jego znajduje się obok grobu Dantego — dwaj wielcy artyści spoczęli koło siebie.

oprac. A.M.

Ciekawostki

M

iniata

Telewizja włosko-angielska zamierza zrealizować sześć odcinkowy serial telewizyjny, poświęcony życiu Jezusa Chrystusa. Scenariusz, oparty jedynie na treści czterech Ewangelii, napisany został przez znanych pisarzy: Anglika — Anthony Burgessa i Włocha — Suso Cecchi D'Amico. Reżyser filmu — Franco Zeffirelli — autor głośnego filmu o życiu św. Franciszka z Asyżu, oświadczył na konferencji prasowej, że to gigantyczne przedsięwzięcie, stanie się najwartościowszym filmem o Chrystusie, zarówno pod względem wartości humanistycznych, jak i chrześcijańskich. Dla uniknięcia błędów realizatorzy odbywają systematyczne konsultacje ze stałym komitetem katolickich, protestanckich i żydowskich ekspertów. Nie zrealizowany jeszcze film zakupiony został przez największe amerykańskie stacje telewizyjne. Film ten w telewizyjnej wersji ukazuje się za dwa lata. Wcześniej jednak na ekranie kinowej fabularny film Roberto Rosseliniego pt. „Mesjasz” z Gregory Peckiem w roli głównej.

Do programu tegorocznego XXVIII Festiwalu Kultury w Avignon — wszedł... śpiew gregoriański. Niedawno telewizja francuska poświęciła mu długi program, a jak ostatnio obliczono, co cztery minuty sprzedaje się we Francji płyta z nagraniem tego właśnie „świętego śpiewu”. Prawdziwe mistrzostwo w wykonaniu śpiewów gregoriańskich osiągnęli mnisi z opactwa Saint-Benoît, położonego nad Loarą. Podobno Pablo Picasso, po wystuchaniu przepięknych śpiewów gregoriańskich — benedyktynowów Saint-Benoît, namalował kilka wspaniałych obrazów.

W bazylice św. Aleksandra w Fiesole, najstarszej bazylice chrześcijańskiej w Toskanii (VI w.) odbyła się wystawa fotograficzna dzieł niedawno zmarłego wielkiego malarza Pabla Picassa. Obejmowała ona przeszło 150 zdjęć, obrazujących dzieła i życie artysty od wczesnej młodości aż po ostatnie lata. Było to wydarzenie niezwykle i wyjątkowe, bowiem nie zdarzyło się dotąd, by w świątyni otwartej dla kultu urządzano wystawy sztuki świeckiej.



Pablo Picasso —
Trzej muzykanci (1921 r.)

Zrób to sam

LATAWCE

Któż z nas chociaż raz w życiu nie zachwycał się pięknymi kolorowymi latawcami, szybującymi na tle nieba, unoszonymi siłą wiatru... Latawcami, których sznurki trzymają w rękę biegnące po łące, roześmiane dzieci. W Japonii każdego roku bardzo uroczyste obchodzi się „Święto latawca”, w którym uczestniczą nie tylko dzieci, ale i ludzie dorośli. Przed tym świętem w każdym prawie domu całe rodziny spędzają długie wieczory na budowaniu ogromnych i niezwykłych latawców, często w kształcie smoków, kwiatów i ryb.

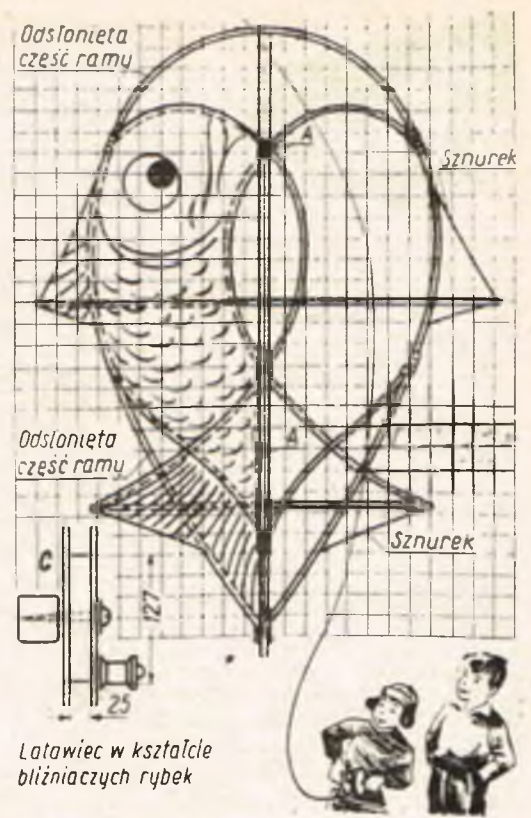
Może i wy, w waszej szkole zorganizujecie podobne „Święto latawca”, połączone z kon-

kursem na najpiękniejszego i najbardziej lotnego latawca, wykonanego przez was samych. Aby wam w tym pomóc podajemy dwa projekty, nietrudne do wykonania, które dzięki waszej fantazji i zręczności mogą być bardzo piękne.

Latawiec z dwu motyli

Przy budowaniu każdego latawca należy pamiętać o tym, że musi on być wykonany z materiałów lekkich. Szkielet latawca może być wykonany z cienkich, łatwo dających się wygiąć prętów siwerekowych, o grubości nie większej niż 6×6 mm. Do wykonania szkieletu można się zaopatrzyć w gotowe już listewki ze sklepów „Składnicy harcerskiej”. Poszczególne elementy szkieletu można sklejać odpowiednim klejem lub wiązać mocną nitką czy żyłką wędkarską. Pokrycie latawca można zrobić z cienkiego lecz mocnego pergaminu lub z cienkiej folii plastikowej. Robiąc latawca z motyli nie zapomnijmy krawędzi bocznych skrzydeł motyla zrobić z cienkiej listewki, odpowiednio wygiętej, o grubości 2 mm. Najpierw sklejaemy, lub związujemy szkielet, następnie obklejamy jego powierzchnię pergaminem. Zwróćcie uwagę, że pewne elementy szkieletu wykonane są z naciągniętego cienkiego sznurka. Po obklejeniu powierzchni malujemy ją: jeżeli jest wykonana z pergaminu to malujemy farbami wodnymi, uważając przy tym starannie, aby zbytnio nie moczyć powierzchni pergaminu; jeżeli z folii, to możemy malować tuszem kreślarskim, ale to jest o wiele trudniejsze. Na skrzydłach motyli zrobicie barwne pawie oczka i inne tęczowe wzory. Do końca poprzeczki biegnącej wzdłuż środka dwu motyli należy przymocować za pomocą szpilki lub małego i cieniutkiego gwoździka szpulę, czyli mały drewniany krążek z wyżłobionym rowkiem na nawinięcie sznurka. Jeden koniec sznurka przymocujecie na stałe do szpuli, drugi będziecie trzymali w rękę puszczając latawca. Sznurek powinien być długi i cienki.

Przy budowie latawca bardzo uważnie analizujecie podany rysunek, a to pomoże wam w wielu wątpliwościach.



Latawiec w kształcie bliźniaczych rybek

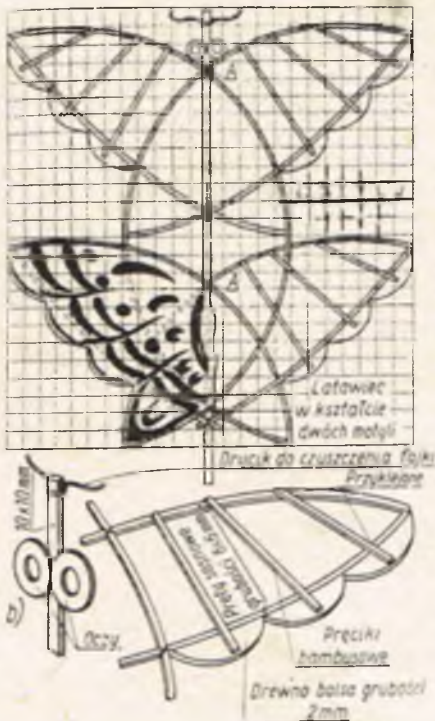
Latawiec z dwu ryb

Zasada budowy tego latawca jest taka sama jak poprzedniego. Zwróćcie uwagę, na narysowany sposób zamocowania szpuli do nawijania sznurka (rys. c).

Zarówno w jednym jak i w drugim latawcu główna poprzeczka może być lekko wygięta w łuk ku spodowi. Osiągamy to wygięcie poprzez przywiązanie sznurka krótszego od głównej poprzeczki do obu jej końców od spodu. Wtedy nasz latawiec nie będzie płaski i uzyska lepszą lotność.

Wielkość latawca, jego kolory i piękno zależy od waszej zręczności, staranności wykonania i od waszej fantazji.

Życzymy wam pięknych latawców, szybujących bardzo wysoko. Napiszcie do nas czy zorganizujecie, w szkole Dzień Latawca i jak wam się udały latawce.



ZAJĄCZEK DLA KAŻDEGO DZIECKA

Dzieci bardzo lubią święta. Z niecierpliwością oczekują Wielkiego Dnia. Tradycja ta jest szczególnie żywa zwłaszcza na wsiach i w małych miasteczkach. Żółciutki kureczki, małe króliki — symbol nowego życia — małe stworzonka wnoszą wiele radości do naszego domu.

Nie zapomnijmy i dzisiaj o tym zwyczaju. Niech małe puchaty stworzenia u naszych dzieci. Nie namawiam, oczywiście, do kupna żywego pisklęcia bądź królika. Niech nim będzie po prostu zabawka!





30 ROCZNICA ZAŚLUBIN POLSKI Z BAŁTYKIEM

Tak się złożyło, że w tegoroczne święta wielkanocne przypada 30 rocznica symbolicznego aktu zaślubin Polski z Bałtykiem. W związku z tą znamieną rocznicą proponujemy naszym Czytelnikom lekturę ciekawej książki: **Joseph Conrad. O Morzu (Wybór myśli)**, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1974, stron 103, cena 20 zł. Książka jest jeszcze do nabycia w wielu księgarniach.

A oto kilka myśli wybitnego pisarza-marynisty, którego 50 rocznicę śmierci obchodziliśmy w roku ubiegłym.

Morze, o którym piszę, to morze żywe, i owoce, które zdarza się na nim zbierać, mogą być słone jak lzy albo gorzkie jak śmierć, ale nigdy nie zmieniają się w popiół w ustach.

...morze, którego fale w nieustającym nigdy wysiłku dźwigają się, opadają i nikną, by powstać znowu — wierny obraz walczącej ludzkości.

Na morzu wszystko można znaleźć, zaleźnie od tego, czego się szuka — walkę, spokój, romantyzm, najskrajniejszy naturalizm, ideały, nudę, wstręt, natchnienie — i wszelkie możliwe okazje, nie wyłączając okazji do ośmieszenia się.

Monotonię morza łatwiej jest znieść niż nudę na lądzie, choćby dlatego, że nie ma sposobu na zmianę trybu życia na morzu i nie ma w polu widzenia kontrastów podtrzymujących niezadowolone.

Marynarz przyszłości, jakimkolwiek statkiem będzie sprawnie władał, poczuje się nie naszym potomkiem, lecz tylko naszym następcą.

CO NOWEGO W KSIĘGARNIACH?

Anglicy. Polityka, obyczaje — Boniecka E., KiW, 359 s., 40 zł. Jacy są dziś Anglicy, a właściwie Brytyjczycy. Jak kształtuje się polityka i życie ich kraju? Autorka szuka odpowiedzi na te pytania, penetrując środowiska polityków i młodzieży, zwykłych pań domu i menażerów przemysłu. Wędruje po różnych częściach Wielkiej Brytanii, łącznie z Irlandią Płn., która jest **widownią krwawego dramatu**. Wrażenia i refleksje na tematy tzw. wielkiej polityki i codziennego życia różnych warstw Brytyjczyków — składają się na tę żywą i barwną książkę o Anglikach.

Życie płciowe człowieka. Fizjologia, psychologia, socjologia — Godlewski J., PZWL, 225 s., 25 zł. Problemy życia płciowego człowieka: mechanizm dojrzewania płciowego, anatomiczna budowa narządów płciowych, po-

ped płciowy, taktyka i technika, zaburzenia popędu, stosunku i potencji, leczenie zaburzeń, zapobieganie ciąży, zasady wychowania seksualnego.

Hodowla pszczół — PWRiL, 564 s., ilustr., 100 zł. Zarys dziejów pszczelarstwa, Anatomia, fizjologia i systematyka pszczół. Ich żywienie i użytkowanie. Metody gospodarki pasiecznej. Chemia i technologia miodu i wosku.

Tajemniczy okręt podwodny. Powieść — Płatow L., tł. z ros., 620 s., 30 zł. Sensacyjna powieść marynistyczna, której tematem jest walka marynarzy Floty Bałtyckiej ze współczesnym „Latającym Holendrem” — hitlerowskim okrętem podwodnym, przeznaczonym do specjalnych zadań.

Wyprawa do Pięciu Bogów — Michałowski W., LSW, 208 s., 23 zł. Reportaż z wyprawy polskich alpinistów w góry mongolskiego Ałtaju. Ciekawe wiadomości o życiu Mongolii. Fotografie.

Powyższe książki można nabywać we wszystkich księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać pod następującym adresem: **Powszechna Księgarnia Wysyłkowa, ul. Nowolipie 4, 00-150 Warszawa.**

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Patrząc w przyszłość, w przyszłość u boku tego człowieka, nie widziała przed sobą najmniejszej chmurki. Nie wątpiła, że będzie szczęśliwa. Może na chwilę, gdzieś na dnie świadomości odezwało się w niej trochę żalu, że przyszłość ta nie będzie obfitowała w rzadkie bodaj rozrywki tego rodzaju, jak na przykład dzisiejsza. Zaraz jednak przyszła rozsądna refleksja, że zdolna jest przecież do tak niedużych ofiar, jak wyrzeczenie się tańca.

Ciemno jeszcze było zupełnie, gdy zajęli przed ganek lecznicy. Wilczur w sieni zapalił lampę i pierwszy zauważył jakiś papierowy pakietek oparty o kalamarz na stole.

— Cóż to jest! Depesza? — powiedział biorąc do ręki.

Istotnie był to telegram adresowany do Lucji. Zbliżyła się do lampy i otworzyła. Spojrzała na podpis. Depesza była od Kolskiego. Podczas gdy Wilczur poszedł zajrzeć do szpitalnego pokoju, Lucja zaczęła czytać:

„Zwracam się do pani w imieniu profesorki Dobranieckiej z gorącą prośbą. U jej męża stwierdzono niebezpieczny nowotwór w mózgu. Stan jest prawie beznadziejny. Minimalne szanse ratunku w operacji. Zabieg bardzo trudny i skomplikowany. Dobraniecki nie chce mu się poddać w przekonaniu, że nie może się udać. Oświadczył, że zgodzi się na operację jedynie w tym wypadku, jeżeli zechce jej dokonać profesor Wilczur”...

Lucja przetarła ręką czoło. Wprost wieść nie mogła swoim oczom.

„Pani Dobraniecka błaga panią, a i ja do tej prośby się przyłączam, by zechciała pani wpłynąć na profesora Wilczura, by nie odmówił ratunku umierającemu. Wie,

że nie ma prawa o to prosić. Że niczym sobie na taką przychylność nie zasłużyli i że profesor Wilczur uważa ich za wrogów. Dlatego zwraca się przeze mnie i do pani. Ufamy, że nie odmówi pani swojej pomocy. Czekamy telefonicznej odpowiedzi — Kolski”.

Lucja zmieniła depeszę w rękę. Wiadomość spadła na nią obuchem. Ileż radości i dumy wypełniało jej myśli. Oto sam los w najzłośliwszy sposób mścił się na tych złych ludziach, oto samo fatum kazało im szukać pomocy i ratunku u człowieka, któremu wyrządzili tyle najokrutniejszych krzywd.

— Ach, podli. Po trzykroć podli — myślała. — Nazywali go pogardliwie znachorem. Rozpowszechniali oszczerstwa o nim. Twierdzili, że powinien porzucić chirurgię. A teraz gdy zagroziła śmierć, jak psy skomlą o łaskę!

Do sieni wszedł profesor. Impulsywnie chwyciła go za rękę. Spojrzał na nią zdziwiony. Jej oczy iskrzyły się triumfem, a na policzki wystąpiły silne rumieńce. Odychała szybko.

— Czy coś się stało? — zapytał. — Pani jest taka wzburzona.

— A tak! Tak. Stało się. Stało się coś, co musi przekonać o sprawiedliwości Boskiej! Niech pan posłucha.

Wyprostowała zgnieciony arkusik i przerywanym głosem zaczęła czytać depeszę. Słuchał z rosnącym zdumieniem. A gdy skończyła, milczeli oboje przez dłuższą chwilę. Wilczur patrzył w ziemię. Na jego twarzy odbił się głęboki smutek. Wreszcie podniósł głowę i powiedział cicho:

— Bóg mi świadkiem. Nie mogę... Jakże... Nowotwór w mózgu... i ta ręka...

Wyciągnął przed siebie lewą rękę, która widocznie pod wpływem niespodziewanego wrażenia, dygotała bardziej niż zwykle.

— Jakże z tą ręką... To przecież niepodobierstwo. — Ale ta bezczelność — wybuchła Lucja. — Ta bezczelność tych nędznych płazów! Po tym wszystkim, co panu zrobili, ośmielają się!... Ludzie o miedzianym czole!...

Wilczur nic nie odpowiedział. Założył w tył ręce i ciężko chodził z kąta w kąt!

— Napiszę Kolskiemu, że dziwię się temu, jak mógł podjąć się pośrednictwa. I w dodatku mnie również o pośrednictwo prosi.

Wilczur zatrzymał się przed nią:

— Nie może mu pani z tego robić zarzutu, panno Lucjo — powiedział. — Nie wolno pani zapominać, że jest on przede wszystkim lekarzem. Że jako lekarz obowiązany jest nie pominąć żadnego, absolutnie żadnego sposobu ratowania pacjenta.

— Czy nawet wtedy, gdy ten pacjent jest zbrodniarzem? — zawołała w podnieceniu.

Wilczur spojrział poważnie w jej oczy.

— Nawet wtedy. Nawet wtedy, proszę pani. Znowu zapanowała cisza.

— Niech pani do niego zadepeszuje — odezwał się Wilczur. Niech pani napisze, że nie mogę. Że nie wiadom jedną ręką... I depeszę trzeba wysłać z samego rana. Czekają tam na odpowiedź... A teraz dobranoc. Lucjo. Niech pani śpi dobrze.

Oburącz cisnęła mocno jego rękę.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, długo stała nie ruszając się z miejsca. Jakże bardzo podziwiała tego człowieka. Przecież wiedziała doskonale, że musi on żyć do Dobranieckich już jeżeli nie chęć zemsty, jeżeli nie nienawiść, to w każdym bądź razie najgłębszą pogardę. Najhaniebniej go skrzywdzili, chwytając się ohydnych środków walki. Opluli jego dobrą sławę, wydarli mu jego majątek, zmusili do opuszczenia stanowiska, do wyjazdu z Warszawy. Nie. Ona nie znalazłaby w sobie dla nich cienia litości. Nie potrafiłaby na chwilę zapomnieć o doznanych krzywdach, tak, jak wiedziała, że i Wilczur musi o nich pamiętać. A jednak on aż Boga musiał wzywać na świadka szczerości swojej odmowy.

I Lucja w tej chwili musiała w sobie stłumić jakby uczucie radości, że zły przypadek, nad którym bolała, przydaje się oto, by uniemożliwić ratunek tego łotra bez czci i wiary.



Rozmowy z Czytelnikami

Pani Maria T. z Poznania pisze o sobie, że jest „watykanka”, ale od 3 lat czyta „Rodzinę”. W związku z trudnością w nabywaniu naszego tygodnika, o czym donoszą nasi Czytelnicy, wskazuje na jedną z przyczyn tej trudności. Zauważa, że księża rzymskokatolicy sami, bądź poprzez ministrantów, zakupują dostarczane do kiosków Ruchu przydziały „Rodziny”. Niektóre panie z kiosków zakrywają jej stronę tytułową innymi wydawnictwami.

— Szanowna Pani Mario! Choć byśmy zwielokrotnili nakład „Rodziny”, to nie nadwyżymy możliwości finansowych braci kapłanów z Kościoła Rzymskokatolickiego, którzy nabywają ją w sporej ilości. Zauważa Pani sama, że te możliwości finansowe wcale nie są skromne. Ta metoda walki z naszym tygodnikiem, podjęta przez niektórych markantynie usposobionych księży, jest — jak stwierdza Pani — nieelegancka. Powiemy więcej: prymitywna. Widocznie lekają się oni nowego i postępowego katolickiego ducha, którego „Rodzina” niesie. Ministranci — w tym przypadku chłopcy na posyłki — prędzej, czy później, poznają się na tej nierycerskiej metodzie walki swoich katechetów czy proboszczów z Kościołem Polskokatolickim.

Na nieuczciwą zawodową po-

stawę kioskarek — sprzedawczyń nie ma sposobu, poza skargą kierowaną do władz nadrzędnych danej placówki handlowej. Tej formy odwetu pragniemy uniknąć.

Ta sama miła „watykanka” z Poznania podejmuje w swoim liście inny jeszcze temat. Nazywa go oklepanym. Chociaż zdaje sobie sprawę, że brakuje dla niego wolnych szpalt, prosi usilnie, aby to, co pisze, znalazło miejsce na łamach „Rodziny”. „Kult Maryi — stwierdza Pani Maria T. — kult fanatyczny, wręcz anormalny, chorobliwy, graniczący u rzymskich katolików nieraz z obłędem religijnym, z psychozą religijną! Wprawdzie w kościołach ustawiono ołtarze „soborowe”, ale ołtarz główny pozostał nadal takim, jakim był przed Soborem. Nad ołtarzem nadal wiszą olbrzymie obrazy Maryi, albo jej posągi ustawione na ołtarzu, przed którymi odprawiają się najroźniejsze wymyślne „nowenny”, dewocyjne długie nabożeństwa, różańce itp. występy, obniżające, ośmieszające powagę Kościoła. Są kościoły rzymskokatolickie, pisze dalej Czytelniczka, do których do dziś nie dotarł soborowy Chrystocentryzm. Tam nie Chrystus dominuje na ołtarzu, lecz Maryja, jako „pierwsza osoba”, a potem dopiero jak z łaski jej Syn — Jezus, Bóg Prawdziwy, Zbawiciel! Dla

nich Chrystus mniej ważny. W niektórych kościołach rzymskich brak na ołtarzu, czy nad ołtarzem, krzyża Chrystusowego, a jeżeli jest, to taki maleńki, że trudno go z daleka dojrzeć, jakby to był Kościół mariologiczny, a nie Chrystusowy! Czy te posągi i obrazy Maryi — pyta Czytelniczka — to nie kult pogański? Aż wstyd, że duchowni rzymscy zepchnęli Chrystusa na plan drugi, a pozostawili na czołowym miejscu Maryję! A pieśni kościelne? Na pierwsze miejsce wybijają się pieśni maryjne. Na cześć Maryi śpiewają w kościołach rzymskokatolickich nawet podczas Wystawienia Najświętszego Sakramentu. Trzeba wprowadzić do kościołów rzymskokatolickich — utrzymuje Pani Maria — więcej (95%) pieśni do Boga, na cześć Chrystusa, Jedyne Pana Boga-Zbawiciela, a na cześć Maryi przecznić specjalne nabożeństwa w maju, w październiku, na Wniebowstąpienie i Niepokalane Pożycie. Matka Boska na pewno od nas nie wymaga większej, dewocyjnej czci, niż tej, jaka należy się jej Synowi — Chrystusowi w pierwszeństwie”.

— Podzielamy obawy Pani o właściwy i pierwszorzędnny kult Chrystusa-Boga. Kościół Polskokatolicki uprawia kult Bogarodzicy, zgodnie z tradycją wczesnochrześcijańską. Teologia jego jest jednak z zasady charakterystyczna. Uważamy, że eliminowanie przesadnego kultu Służebnicy Pańskiej musi dokonywać się powoli i roztropnie — za cenę pogłębienia wiary w Boga i urzeczywistnienia prawdziwych postaw chrześcijańskich na co dzień u ludzi wierzących. W przeciwnym wypadku zmieni się tylko sama treść kultowa bez praktycz-

nego pokrycia w sferze moralnej człowieka. Idzie o to, aby czciciele Matki i Jej Syna byli lepsi. Doświadczenie bowiem uczy, że ze wzrostem kultu Matki Boskiej nie idzie wcale w parze, ze smutkiem stwierdzamy, konsekwentniejsze chrześcijańskie życie tych-że czcicieli.

16-letni Czesław S. z województwa zielonogórskiego pisze: „Jestem wyznawcą Kościoła Rzymskokatolickiego, ale tygodnik „Rodzina” kupuje od dwóch lat, tj. od chwili, kiedy dojeżdżam do szkoły. Jestem Waszym gorącym sympatykiem. Stwierdziłem, że istnieje ogromna przepaść w Kościele rzymskim między tym, co księża nauczają, a tym, jak stosują tę naukę w życiu. Zaznaczam, że nie wszyscy księża źle postępują”.

— Drogi Czesiu! Martwi nas, że jak na swój wiek, tak wczesnie dochodzisz do bardzo przykrych, niestety, wniosków. Stało się! Buduj się tymi dobrymi przykładami, których jest sporo. A może Ty byłeś tym ministrantem, który pomagał księdzu kupować w kiosku Ruchu „Rodzinę”i przy okazji, walcząc za namową kapłana z tym tygodnikiem, pokochałeś go i stałeś się jego wdzięcznym czytelnikiem, by następnie na pewno stać się lepszym chrześcijaninem?

O masonach, o których się dopytujesz, napiszemy. Poświęcimy im jeszcze więcej miejsca na naszych łamach.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy

KS. KAZIMIERZ BONCZAR

Słowniczek medyczny

Luska rybia jest chorobą skóry, której przyczyny nie znamy. Często jest ona dziedziczna. Polega na nadmiernym złuszczeniu się naskórka, w wyniku czego skóra przypomina drobną łuskę ryby. Choroba rozpoczyna się już w dzieciństwie, w późniejszym wieku jej przebieg staje się łagodniejszy. Nie znamy sposobu radykalnego wyleczenia się z tej choroby. Bardzo korzystnie działa systematyczne podawanie (w dużych dawkach) witaminy A — oczywiście pod ścisłą kontrolą lekarską.

Luszczyca jest również dosyć rozpowszechnioną chorobą skóry. Przejawia się ona w postaci czerwonych plackowatych ognisk pokrytych drobną białawą łuską. Najczęściej umiejscawia się na łokciach, kolanach i owłosionej skórze głowy, ale często występuje także na całej skórze. Prawdopodobnie jest ona dziedziczna. Przebieg jest różnorodny, nawroty bardzo częste. Leczenia specyficznego nie ma. Stosuje się miejscowe rozmaite maści, witaminę A, kąpiele słoneczne i lampę kwarcową. Luszczyca nie jest zaraźliwa.

Lysienie jest to chorobliwe wypadanie włosów na głowie, prowadzące do ich całkowitej lub częściowej utraty. Lysienie dotyczy przede wszystkim mężczyzn. Lysienie może być następstwem choroby zakaźnych, (dur brzuszny, grypa), napromieniowania, zatruc chemicznych, zaburzeń nerwowych i hormonalnych, łojotoku. Przyczyną mogą też być skłonności dziedziczne. Najczęściej jednak nie udaje się znaleźć konkretnej przyczyny. Najpowszechniejsze postacie lysienia — to lysienie starcze i lysienie przedwczesne występujące nieraz u zupełnie młodych ludzi. W obu przypadkach włosy stają się bardzo cienkie i wypadają najpierw na szczycie głowy i w bocznych okolicach czołowych, tworzy się wówczas łysina centralna otoczona wieńcem dość mocnych i zdrowych włosów. Mniej częstą postacią jest lysienie plackowate, które polega na wypadaniu włosów na okrągłych, ograniczonych przestrzeniach. Przyczyna łysienia starczego, przedwczesnego i plackowatego jest nieznana. Leczenie jest dość skuteczne w łysieniu łojotokowym, w pozostałych przypadkach zawodzi.

Odpowiedzi prawnika

ODZIEŻ ROBOCZA

Pan Józef N. w tym roku przechodzi na emeryturę. Przysługuje mu, jako pracownikowi przedsiębiorstwa przemysłu mięsnego, prawo do odzieży roboczej. Obecnie należy mu się nowe ubranie. Kierownik zakładu powiedział Panu Józefowi, że może wydać mu ubranie robocze, ale przy odejściu na emeryturę (co nastąpi za kilka miesięcy) wszystko to, co zostanie wydane będzie mu potrącone. Czy zakład pracy ma prawo potrącić z wynagrodzenia wartość ubrania roboczego — zapytuje Pan Józef — czy też pracownik korzysta ze zwolnienia od potrącenia jako emeryt?

Przedmioty zaliczone do odzieży ochronnej, roboczej i sprzętu ochronnego osobistej oraz okresy używalności odzieży roboczej dla poszczególnych stanowisk, pracy ustalają resortowe i branżowe tabele norm gospodarowania odzieżą. Tabele te, a także resortowe zasady gospodarowania, nie mogą pozostawać w sprzeczności z ustalonymi w zarządzeniu Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac ramowymi zasadami gospodarowania odzieżą ochronną i roboczą oraz sprzętem ochrony osobistej, ogłoszonym w nr 15 Monitora Polskiego z 1972 r. pod pozycją 102. Powyższe zarządzenie w § 18, ust. 3, lit. a) wyraźnie stanowi, że „odzież robocza nie podlega zwrotowi w razie przejścia pracownika na emeryturę lub rentę. W wypadku natomiast rozwiązania stosunku pracy z innych przyczyn niż przejście na rentę, względnie emeryturę, pracownik obowiązany jest odzież zwrócić: jeśli nie zwróci, winien zapłacić zakładowi pracy kwotę równą niezamortyzowanej wartości odzieży.



JEZUS ŻYJE

Noc była gorąca i parna. Święto Paschy ustanowione na pamiątkę wyjścia Izraelitów z niewoli egipskiej. Zmęczeni ludzie spali kamiennym snem. Ale w Jerozolimie nie wszyscy spali.

Nie spali uczniowie Jezusa, pełni smutku i bólu po utracie Mistrza. Uleciały im z głowy wszystkie nauki i przepowiednie Jezusa dotyczące jego śmierci. Oni myśleli tylko o tym, w jaki sposób uratować własne życie i nie podzielić strasznego losu swego Nauczyciela. Większą odwagę wykazały niewiasty. One też nie spały czekając switu, by iść dokończyć obrzędy pogrzebowe, nie zdążyły bowiem dotychczas namaścić wonnymi olejkami ciała umęczonego Zbawiciela.

Nie spali również wrogowie Jezusa. Jezus mówił, że po trzech dniach wstanie. Apostołowie zapomnieli o tych słowach, ale wrogowie zapamiętali je dobrze. Dotąd prosili Pi-

łata, aż zgodził się postawić przy grobie zabitego Jezusa straż.

Nie spali więc także żołnierze rozłoszczeni na niemądry ich zdaniem rozkaz. Kto to słyszał, by pilnować umarłego. Szydzili z żydowskich dygnitarzy, gdy przybyli i opieczęto wali zamknięty grób. Stali jednak, bo taki był rozkaz. Stali nawet wówczas, gdy drgnęła grobowa skała i wówczas, gdy anioł usiadł na odwalonym kamieniu. Krzyk zamarł im na ustach. Omdlałe ze strachu ręce nie były zdolne poruszyć mieczy. Dopiero, gdy zobaczyli pusty grób i zrozumieli, że Zmarły wstał, rzucili posterunek i co sił w nogach pobiegli do miasta. Byli pierwszymi zwiastunami zmartwychwstania Jezusa. To nic, że za otrzymane pieniądze mówili później o kradzieży ciała z grobu, znajomym wyjaśniali po cichu jak było naprawdę. Więść o tym, że Jezus żyje rozeszła się po Jerozolimie i całej Ziemi świętej bardzo szybko.

Radość zapanowała wśród uczniów i zwolenników Chrystusa. Nasz Mistrz zwyciężył grzech, śmierć i szatana! Alleluja! — Niech będzie Bóg pochwalony! — Alleluja!

KSIADZ LUKASZ

Zwycięzca śmierci

*Zwycięzca śmierci; piekła i szatana,
Wychodzi z grobu dnia trzeciego z rana,
Naród niewierny trwoży się przestrasza,
Na cud Jonasza, Alleluja!*

*Ziemia się trzęsie, straż się grobu miesza,
Anioł zstępuje niewiasty pociesza;
„Patrzcie — im mówi — grób ten próżny*

został!

*Pan zmartwychpowstał!” Alleluja!
Ustąpcie od nas smutki i trosk fale,
Gdy Pan Zbawiciel triumfuje w chwale;
Ojcu swojemu uczynił już zadość,
Nam niesie radość, Alleluja!*

*Cieszy swych uczniów, co Mu wierni byli,
Utwierdza w wierze, aby nie wątpili;
Obcuje z nimi, daje nauk wiele,
O swym Kościele, Alleluja!*

Krzyżówka

Odgadnięte wyrazy wpisz zgodnie z numeracją w pisanek wielkanocną. Litery w kratkach oznaczonych falistą linią dadzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów:

1. Kształt jajka
2. Wędruje zazwyczaj w kopercie
3. Bije w naszej piersi
4. Sygnał oznajmiający zagrożenie (np. pożar)
5. Na ból gardła
6. Może być wielkanocne, kacze, gęsie itp.
7. Jedna z odmian imienia: Anna
8. Dzięki niej ludzie porozumiewają się między sobą.
9. Nie istnieje nic kwaśniejszego.

